



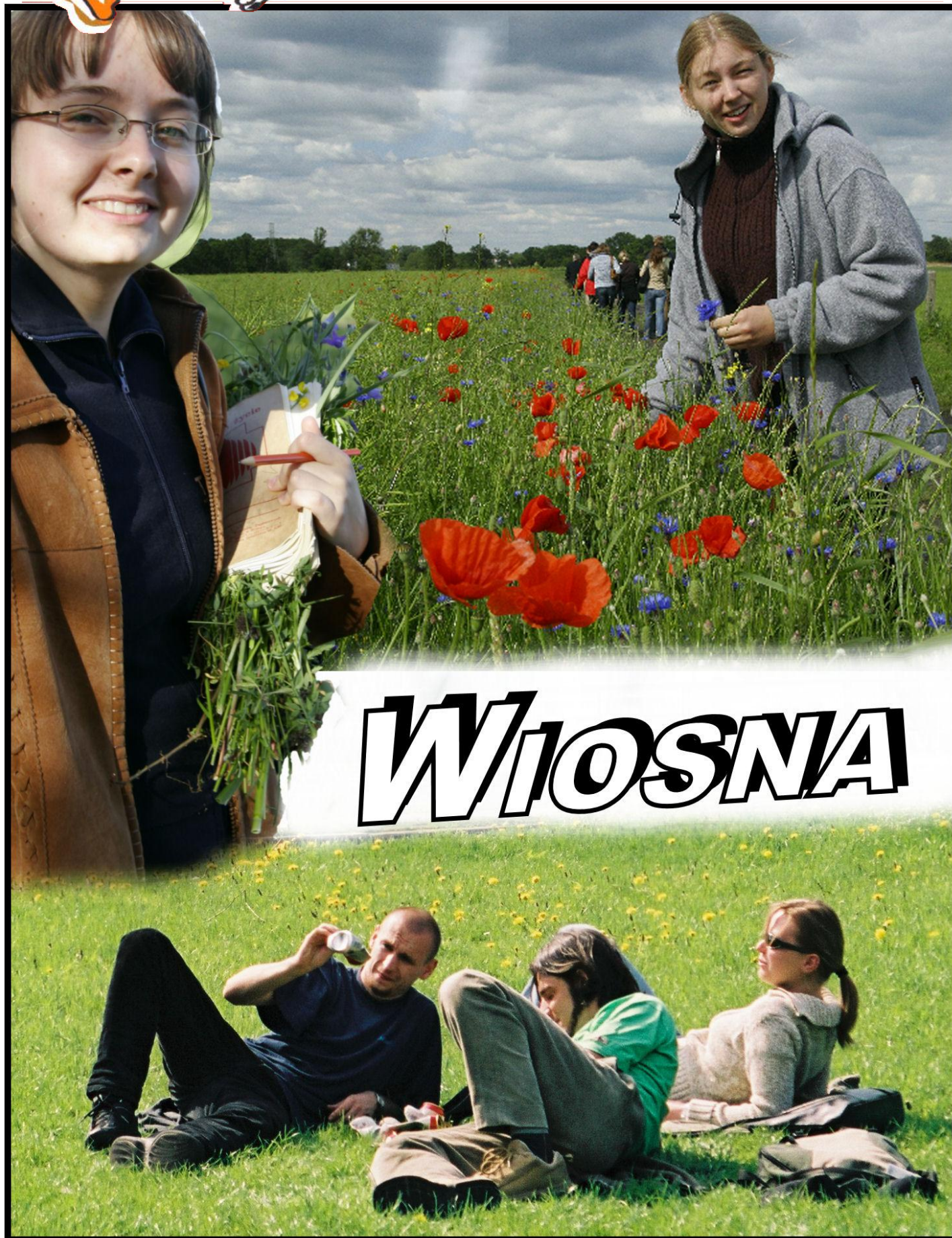
Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Numer 4(57)
Kwiecień/Maj 2006
Rok VII
Nakład 4 tys. egz.

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej



WIOSNA

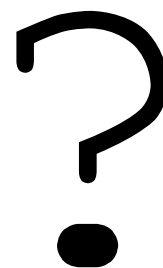


pwr

koniec grzecznej uczelni...

Nie napisali tego w informatorze?
Napisz o tym ty!

W A R C H O L S T W O
 W A R C H O L S T W O



C Z Y J E D N O Ś Ć
 C Z Y J E D N O Ś Ć

Nie wiem ile już razy słyszałem opinie wygłaszane przez moich współziomków, że Polacy to naród kłótniwy, że nie potrafią się dogadać, a jedyne czasy zgody to momenty największych kryzysów. Mówi się, że potrafimy być zjednoczeni tylko wtedy, gdy trzeba dokonać jakiegoś zniszczenia lub wygrać wojnę. Najlepszymi przykładami takiego stanu rzeczy mają być: wojna z Rosją bolszewicką na początku wieku XX, bitwa pod Monte Cassino, czy czasy „Solidarności” i obalenia reżimu komunistycznego. Wszystkie te wydarzenia historyczne związane są z destrukcyjną siłą działań Polaków. Wydarzeniom tym przeciwstawia się momenty spektakularnych upadków państwowości Rzeczypospolitej, tak jak było to przed rozbiorami, czy też przed drugą wojną światową.

Jednak ja pozwolę sobie nie zgodzić się z tymi wszystkimi opiniami. Kilka przypadków z mojego krótkiego życia pozwala mi wierzyć, że Polacy potrafią być jednak zgodni i budować wspólnie znaczącą wartość.

Pierwszą sytuacją, w której ujrzałem wspólnotę moich rodaków, jest powódź we Wrocławiu z 1997 roku, zwana „powodzią tysiąclecia”. Ogromne ilości cuchnącej i obrzydliwej wody szturmowało miasto z wielu stron. Woda wpływała do miasta różnymi ulicami, wciskała się studzienkami kanalizacyjnymi i pogrążała je coraz bardziej. Gdy już wydawało się, że nic nie uratuje cennych zabytków Ostrowa Tumskiego, rynku i wielu innych, wrocławianie zgodnie ruszyli na ratunek. Na ulicach zaczęły powstawać zasieki z worków z piaskiem lub ziemią, zamieniając miasto w swobodną twierdzę. Ramię w ramię pracowali obok siebie bogaci i biedni, młodzi i starsi, mieszkańcy tych samych osiedli i ulic, dzieląc dzień i noc wielkie trudy tej fizycznej pracy. Wielu młodych ludzi, których wcześniej nazywało się ignorantami bez przyszłości, wtedy stanowiło trzon tej licznej grupy zaangażowanej w ratowanie miasta. Jeździli oni bez snu i często bez jedzenia wraz ze sprzętem budowlanym, tam gdzie było niezbędne zbudowanie wału. Widok tych młodych ludzi jadących na pace rozpędzonej wywrotki moc-

no wrył się w moją pamięć. Trzeba powiedzieć, że wszyscy bohaterowie tamtych dni oprócz tego, że uratowali wrocławskie dziedzictwo, to odnieśli też równie poważny sukces. Dzięki tym wydarzeniom poznali się lepiej, dotarło do nich, że żyjąc w blokowiskach, nie są samotni, że obok nich są ludzie i poznali się z nimi lepiej. Dlatego później były wspólne grille, nocne dyżury, a wszyscy w dobrych humorach, uśmiechnięci i... .

Kolejnymi sytuacjami, które dowodzą możliwości osiągnięcia zgody w naszym społeczeństwie (nie tylko Wrocławia), były wszystkie wydarzenia związane z największym Polakiem w dziejach, Janem Pawłem II. Należy wspomnieć tutaj wszystkie jego pielgrzymki do ziemi ojczystej, które pełne były niezwyklej energii i miłości. Wszystkie spotkania z młodzieżą, góralami i innymi ludźmi pragnącymi doświadczyć jego wspaniałej osoby, które wyciskały łzy z oczu nawet u osób niewierzących. Skończyły należałoby na chwilach bardzo smutnych i poruszających, a chodzi mi tu o śmierć Jana Pawła II. Gdy z Watykanu dotarła ta najgorsza wiadomość, wielu wrocławian poczuło, że nie chcą być sami. Ulice i place były wypełnione ludźmi poszukującymi wspólnoty, którzy ponownie poczuli, że stanowią jedność.

Mam nadzieję, że przytoczone przykłady przekonają wielu wątpiących w możliwość osiągnięcia jedności społeczeństwa polskiego, że są w błędzie. Mam nadzieję, że rocznica śmierci papieża Polaka skłoni ich do rewizji swoich przekonań i otwarcia na zgodę. Być może wtedy nie trzeba będzie martwić się o przyszłość naszego kraju, a ludzie, którzy nim rządzą, spróbują prawdziwie zmienić jego oblicze. Wierzę, że uda się zerwać z mitem skłóconej „góry” i obojętnego „dołu”. Nasz Ojciec Święty pragnął tego z całego serca, a społeczeństwo dało już przykład jedności i mądrości.

Łukasz Pierzchała

W numerze:

Na początek

3 Warcholstwo czy jedność?

Temat numeru

- filmowy Wrocław

8 KAN
12 Ofensywa

Wydarzenia

9 Jak to się stało, że wyobrażeniem przyjemnego spędzenia wakacji stało się dla mnie przesiadywanie w kinie całymi dniami...

Tu i ówdzie

6 Wrocław nieznany (1): Leńnica
7 Stolicy Europy (5): Bratysława
20 Podróżowanie jest dla mnie jedynym ze sposobów na poszukiwanie szczęścia

Felieton

11 Stańczykiem być
14 Pułapka relatywizmu

Kultura i sztuka

14 Recenzje muzyczne
15 Student Rokk Festival wystartował
15 Student Rokk Festival w pigulce
16 Płyta wszech czasów: Tool - Lateralus
17 Teatr Muzyczny Capitol
17 6. Międzynarodowy Festiwal Filmowy Era Nowe Horyzonty

Juwenalia

18 Planowany program imprez
19 Kto rządzi w mieście?

Różności

5 Szortpress
9 Kredka i Otówek
10 Sławetny impozer
22 Ścisłe po polsku - Analiza wniosków

I przyszła...

Bez większych ceregieli przyszła do nas wiosna a wraz z nią ostatnie chwile wytchnienia przed zbliżającymi się Juwenaliami i w dalszej perspektywie - sesją. Póki co zapomnijmy jednak o tym strasznym słowie i wspólnie rozkoszujmy się kolejnym numerem Żaczka. Tym razem talentem wykazują się nasi nowi redaktorzy, którzy, mam nadzieję, przypadną nam do gustu. Dla wiernych czytelników kontynuacja znanych i lubianych działów z wielkim powrotem cyklu o europejskich stolicach, a także relacje z ostatnich imprez filmowych.

Życzę miłej lektury!

Paweł Prociów

Fotofelieton



fol. Marcin Dudek



Miesięcznik
Studentów
Politechniki
Wrocławskiej

Redakcja: Paweł Prociów (*red. nac.*; pawel.prociow@zak.pwr.wroc.pl), Ewa Chudyk (*z-ca red. nac.*; ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Marcin Dudek, Miłosz Fłosiński, Paweł Gtuchowski, Michał Janiszek, Izabela Kwiecień, Mirosław Marcol, Karolina Mysiak, Jacek Orasiński, Łukasz Pierzchała, Krzysztof Redkiewicz, Michał Sadowski, Paweł Soiński, Monika Stawczyk, Paulina Stawowa, Joanna Sum, Beata Skut, Grzegorz Wielgoszewski, Maciej Zacharski

Współpraca: Paweł Hudziak, Marcin Kisielewicz, Łukasz Kozubek, Krzysztof Marszałski, Marcin Popławski, Marcin Rak, Marta Rudy, Tomasz Stec, Tomasz Strumiński, Magda Szurmińska

Grafika: Joanna Sum

Fotografia: Marcin Dudek, Michał Janiszek, Jacek Orasiński, Michał Sadowski, Maciej Zacharski

Okładka: Marcin Dudek

Redaktor wydania: Paweł Gtuchowski

Skład i łamanie: KN Bibliotekoznawców UWr.



oraz
Paweł Prociów,
Paweł Gtuchowski

Druk: Drukarnia Oficyny Wydawniczej PWR

Kontakt z czytelnikami: Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Kontakt z reklamodawcami: Ewa Chudyk (ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Krzysztof

Redkiewicz (krzysztof.redkiewicz@zakpwr.wroc.pl), Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Adres redakcji: Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Żak", wyb. Wypiańskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C8, pok. 22

Tel.: (kier. 71) 320 40 89

E-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

Zebrań redakcji odbywają się w poniedziałki (tyg. nieparz.) i w czwartki (tyg. parz.) o godzinie 19:00 w siedzibie redakcji. Zapraszamy chętnych do współpracy z Żakiem.

REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ. ZASTRZEGAMY SOBIE PRAWO DO SKRÓTÓW I ZMIAN W TEKSTACH NIEZAMÓWIONYCH. PRZEDRUK TEKSTÓW ZAMIESZCZONYCH NA ŁAMACH ŻAKA WYŁĄCZNIE ZA ZGODĄ REDAKCJI.

S Z O R T

P R E S S

Zlot Wikimedia Polska 2006

Stowarzyszenie Wikimedia Polska organizuje drugi zlot Wikimedia Polska 2006, który odbędzie się w dniach 29 kwietnia – 1 maja 2006 na Wyspie Słodowej we Wrocławiu. W planie zlotu jest jednodniowa konferencja z wykładami oraz panelami dyskusyjnymi, wycieczka po Odrze dla wszystkich zainteresowanych oraz Walne Zgromadzenie Członków Stowarzyszenia.

MS

Kobieta z Wiggorem

W dniach 4-6 kwietnia 2006 r. na terenie Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu odbyła się VII edycja projektu „Kobieta z Wiggorem”, organizowanego przez Stowarzyszenie Studenckie WIGGOR. Trzydniowy cykl spotkań i warsztatów, przeznaczony dla studentek wrocławskich uczelni wyższych, ma na celu zaprezentowanie różnych możliwości odniesienia sukcesu zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym. W tym roku zamiarem organizatorów jest przeprowadzenie projektu w postaci trzech bloków zatytułowanych: „Piękna, Inteligentna, Z pasją”. W programie przewidziane są m.in. kursy tańca, językowe, strzeleckie, pokazy sztuk walki, ścianka wspinaczkowa, targi kosmetyczne połączone z degustacją produktów Wasa oraz liczne warsztaty i szkolenia. Informacje o zaplanowanych spotkaniach oraz formularz zgłoszeniowy na warsztaty znajduje się na stronie www.kobieta.wiggor.pl.

Wiggor

Ruszamy na statek!!!

Komitet Lokalny IAESTE zaprasza wszystkich chętnych na imprezę Stateczną!
Termin imprezy: 27.04.2006.
Miejsce: rzeka Odra
Czas: 4 godziny świetnej zabawy od godz. 19.00
Cena biletu: 25 zł w tym 3 browarki, kiełbaska z grilla i niespodzianki.
Bilety do nabycia w biurze IAESTE p. 418 C-9

IAESTE

Drezdeńskie Dni

W pierwszym tygodniu marca w naszej uczelni gościli studenci i pracownicy z Drezna a ramach Drezdeńskich Dni Studenckich. Z tej okazji stołówka akademicka serwowała potrawy kuchni niemieckiej, występowały zespoły folklorystyczne, prezentowano galerię prac fotograficznych studentów drezdeńskich i nie tylko. Zorganizowano też spotkanie pt. „Studniować w Niemczech: i wspólne warsztaty studentów niemieckich i polskich (w tym StyK, SpAF, SZPiT, Jedliniok i Fosa). Kiedy polska rewizyta w Dreźnie?

PG

Nowy statut

Powstaje nowy statut Politechniki wrocławskiej. Jego wstępna wersja opracowana została przez zespół prof. Andrzeja Hałasa. W kwietniu rozpoczęła się długa droga opiniowania tego dokumentu m.in. przez samorząd studencki, radę doktorantów, radę adiunktów i związki zawodowe. Dopiero pod koniec maja Senat zajmie się ostatecznym przyjęciem lub odrzuceniem statutu. Prace nad tym dokumentem wymagane są przez nową ustawę o szkolnictwie wyższym.

PG

Juwenalia wcześniej!!!

Jak informuje strona politechniki, w tym roku Dzień Rektorski ustanowiony z okazji majowego studenckiego święta został przesunięty na 11. maja 2006. Zatem juwenalia odbędą się tydzień wcześniej niż planowano.

MS

REKLAMA

L E Ś N I C A

Statystyczna większość studentów niebędących rodzonymi wrocławianami nie zna w ogóle miasta, w którym przyszło im żyć. Poza uczelnią i jej okolicami, miejscem zamieszkania i kilkoma pubami niewielu było nawet na Ostrowie Tumskim. Wrocław jest jednak o wiele większym niż się wydaje miastem i jest w nim wiele pięknych i ciekawych miejsc, których nie znacie, a które chcę wam pokazać.

Na początek zabiorę was na jedno z wrocławskich osiedli. Osiedle to nie jest zbyt licznie zamieszkałe przez studentów, a to dlatego, że leży dość daleko od centrum miasta. Ale wystarczy na pl. Dominikańskim wsiąść w tramwaj linii 10 aby po 40-45 minutach jazdy wsiąść na pętli Leśnica. Po drodze niejedno z was będzie miało wrażenie, że dawno opuściło Wrocław. Sprawią to las po prawej, a pola po lewej stronie. To na tych właśnie polach miała być zorganizowana wystawa EXPO w 2010 roku. Leśnica założona została w roku 1261 i aż do roku 1928 była osobnym miastem. I to dość bogatym, gdyż leży na

roby modne”, drugi zaś „Wyroby tanie”. Afera wybuchła, gdy ten mający sklep pomiędzy dwoma wspomnianymi napisał na swoim szyldzie „Wejście”. Podobno niedługo potem znaleziono go martwego w jednym z zaułków.

Nieco dalej, przy pl. Świętojańskim, znajduje się renesansowy zamek (siedziba Centrum Kultury „Zamek”), którego korzenie sięgają pierwszej połowy XII wieku. Obecny wygląd zawdzięcza on rodzinie von Hornig, która w XVI wieku przebudowała zamek w stylu renesansowym. W 1610 Henryk von Hornig dobudował ciąg fortyfikacji bastionowych, które nie uchroniły jednak budowli przed zniszczeniami wojny trzydziestoletniej. Z zamkiem tym wiąże się też legenda o złych hrabiach.

Hrabia von Firmau, pan na Leśnicy, należał do ludzi złych i gwałtownych. Pewnego dnia, rozgniewawszy się na jednego ze swych służących, przebił go nożem i wyrzucił przez okno.

Także i młody hrabia, jego syn, nie inaczej odnosił się do swych poddanych. Pewnego razu spodobała mu się jedna z miejscowych dziewcząt i zaczęła prześladować. Dziewczyna była rzeczywiście wyjątkowo ładna, ale i uczciwa i unikała jego zalotów. Wreszcie jednak rozwidrzony młokos dopadł ją w jakimś ustronnym miejscu. Dziewczyna zaczęła uciekać, ale prześladowca pu-

ścił się w pogoń. Widząc, że mu już nie umknie, rozpaczona dziewczyna rzuciła się do Bystrzycy i utonęła. Miejsce, w którym się utopiła, ma być do dziś bardzo niebezpieczne dla pływaków; woda jest w tym miejscu ciemna, prawie czarna i tworzy zawsze wir. Czasem tylko przelatuje tam jakiś czarny ptak i z żalnym krzykiem krąży nad nim przez jakiś czas.

Za zamkiem znajduje się duży park, który jest idealnym wręcz miejscem na spacer. Niegdyś bardzo zarośnięty, dziś wygląda bardzo urokliwie, zrewaloryzowany wedle zachowanego planu J. P. Lennego z 1836 roku, ze ścieżkami spacerowymi, stawem, mostkami i ławeczkami.

Ale Leśnica to nie tylko zamek. Na osiedlu tym znajdują się aż dwa kościoły (kiedyś był i trzeci): pw. św. Krzyża przy ulicy Skoczylasa (obok pięknego budynku poczty) i pw. św. Jadwigi przy ulicy Wolskiej.

Po zwiedzaniu czas na posiłek. Przy głównej ulicy znajduje się pizzeria Lissa (Lissa to niemiecka nazwa Leśnicy) z niezbyt wygórowanymi cenami. Studentom otrzymującym stypendia polecić mogę pub o tej samej nazwie (ceny nieco wyższe, ale i wystrój o wiele ładniejszy). Tym, którzy spieszyc się będą na zajęcia, polecam piekarnię po prawej



Kościół p.w. św. Jadwigi

od wejścia do zamku. W następnym odcinku opowiem wam o różnych niekatolickich świątyniach Wrocławia. A może znacie jakieś miejsca, o których warto opowiedzieć?

Piszcie do mnie na sadowskim@orange.pl.

Tekst i zdjęcia
Michał Sadowski



Zamek w Leśnicy

szlaku między innymi do Środy Śląskiej, a podróżującym kupcom dawała nocleg.

Z jedną z kamienic przy ul. Średzkiej wiąże się dość ciekawa historia o trzech kupcach. Wszyscy oni mieli swoje sklepy, wszyscy trzej handlowali tym samym asortymentem (szwarc, mydło, powidło). Konkurencja wymusiła wyróżnienie sklepów, w związku z tym jeden kupiec wywiesił szyld „Wy-



yt. za K.
Kwasniewski:
"Podania i legendy
dawnego Wrocławia"

Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
Wrocław 1962



Sgraffiti na ścianie poczty, przedstawiające króla Prus Fryderyka, biorącego do niewoli austriackich generałów po zwycięstwie pod pobliską Lutynią 5 XII 1757, w leśnickim zamku. Podczas bitwy Fryderyk wypowiedział słynne zdanie „Naprzód psy! chcecie żyć wiecznie?”.

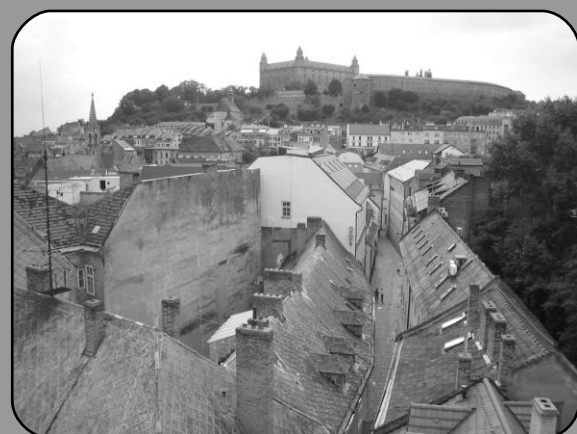
Kocioł pw. św. Jadwigi (ul. Dolnobrzaska)

Witam, po krótkiej przerwie powracam jako skruszona „córka marnotrawna” na łamy „Żaka”. Co prawda zasób odwiedzonych przeze mnie stolic powoli się wyczerpuje, ale do wakacji przecież niedaleko, a kto wie, jakie eskapady będzie nam dane w przeprowadzić w tym roku. Póki co skorzystam z wrażeń zeszłorocznych.

O T O W I Ę C B R A T Y S Ł A W A

Stolica Słowacji jest jednocześnie największym jej miastem, ale liczy jedynie 430tys mieszkańców. Wraz z Wiedniem są najbliższymi położonymi stolicami w Europie- dzieli je jedynie 60km. Pod względem atrakcyjności turystycznej przypomina Wrocław- ma bardzo ładnie utrzymane centrum, ale w niewielkiej odległości uliczki są zaniedbane i nieszczególnie ładne, a widok z zamku na przeciwległy brzeg Dunaju przypomina Nowy Dwór czy Gądów (co nie budziło w nas pozytywnych skojarzeń). Nasz spacer po starówce był utrudniony o tyle, że- jak się okazało- przewodnik, który pożyczaliśmy z biblioteki, nie miał z tyłu obiecanej mapki. Zamiast niej zastaliśmy (niestety już będąc na miejscu) wyrwane kartki. Widocznie ktoś postanowił **pożyczyć sobie mapkę...na zawsze. Nie poddaliśmy się jednak i oglądaliśmy Bratysławę czasem nie wiedząc do końca, w jakim miejscu się znajdujemy. Punktem charakterystycznym Bratysławy jest niewątpliwie położony na sporym wzniesieniu (80 m nad powierzchnią Dunaju) XV-wieczny zamek. Dzisiaj mieszczą się w nim ekspozycje muzeum narodowego, muzeum historycznego, a także siedziba słowackich władz. Nie zachwycała nas natomiast znajdująca się w otoczeniu zamku wystawa sztuki nowoczesnej- być może dlatego, że w ogóle nie zwykliśmy traktować rzeźb z nierówno ciętej blachy (przedstawiających np. czołgi) w kategoriach sztuki. Wokół zamku rozciągają się tarasy spacerowe. Najbardziej rzuca się w oczy widok nowoczesnego mostu z górującą nad nim bardzo popularną (ponoć) restauracją przypominającą kształtem latający spodek ze starych filmów s-f.**

Z zamku udaliśmy się w dół uliczkami do centrum. Rynek jest rzeczywiście prześliczny, podobnie bogato zdobiony białoróżowy Pałac Prymasowski. Do środka nie udało nam się wejść (choć próbowaliśmy udawać, że należymy do grupy Niemców, która była umówiona z przewodnikiem ;) Weszliśmy za to na wieżę Michalskiej Bramy, czyli jedyne zachowane fragmentu średniowiecznych fortyfikacji miasta. Mieści się w niej Muzeum Broni i Fortyfikacji, a z górnej części można podziwiać widok na stare miasto, gęszcz ceglanych dachów i wieżyczek kościołów, których na wąskich uliczkach jest całe mnóstwo. Bratysława to osobliwe miasto. Najbardziej rozbawił nas budynek teatru narodowego, czyli...Slovenske Narodne Divadlo. Katedra Św. Marcina, która służyła w XVI w jako miejsce koronacji królów węgierskich, straszy dziś graffiti na swoich zewnętrznych ścianach. Naprzeciwko niej spotkaliśmy poprzebieranych w kolorowe kostiumy aktorów, którzy okazali się polską grupą teatralną. Wystawiali przedstawię- bajkę, mnóstwo dzieciaków siedziało na widowni, śmiejąc się co chwilę z zabawnej mimiki aktorów i nie rozumiejąc zapewne ani słowa. Ale teatr jest zjawiskiem ponadnarodowym, więc nikomu to nie przeszkadzało. Nasz pobyt trwał tylko jeden dzień. Nie zdążyliśmy odwiedzić żadnego z muzeów- a jest ich wiele, w tym np. muzeum zegarów, muzyki czy muzeum kultury żydowskiej. Mamy za to pretekst, żeby odwiedzić Bratysławę ponownie. Magda Szurmińska tekst & foto



R A T Y S Ł A W A

• KAN •

Niespełna dwa tygodnie po ofensywie wrocławskie kino Warszawa znowu zamieniło się w prawdziwy bunkier sztuki, tym razem wszystkie „F” były na miejscu. 6 kwietnia ruszył festiwal kina amatorskiego i niezależnego KAN. Już po raz siódmy mieliśmy możliwość uczestniczyć w zmaganiach młodych i utalentowanych twórców kina niezależnego czyt. offowego.

Definicja niezależności została wyraźnie podana, produkcje niezależne i amatorskie oceniane w konkursie to filmy które nie powstały przy pomocy środków publicznych. W tym roku na konkurs nadesłano 230 prac z czego czujne oko komisji selekcyjnej wyłoniło 46 najlepszych. Najlepsi z najlepszych otrzymali nagrody, statuetki- KANewki oraz nagrody pieniężne i dyplomy. Tegoroczna edycja zmieniła nieco formę oceniania, mianowicie zrezygnowano z tradycyjnego podziału na fabułę i dokument, natomiast pojawił się na najlepszy montaż i zdjęcia, spośród wszystkich filmów wybierano najlepsze. A kto oceniał? W skład jury weszli; Patryk Vega (reżyser i scenarzysta), Andrzej Saramonowicz (reżyser i scenarzysta), Katarzyna Maciejko (montażystka), Tomasz Madejski (operator), Wojciech Mecwaldowski (aktor). Mimo że nie było podziału na dokument i fabułę jurorzy mieli duże pole do popisu w przyznawaniu nagród;

KANewka publiczności (1 000 zł) – „Jadę do Ciebie Agnieszko” Anna Maszczyńska

KANewka Specjalna Jury (1 500 zł) – Bodo Kox za całokształt twórczości

KANewka za Montaż (1 000 zł) – „Biegiem” Jacek Szymański

KANewka za Zdjęcia (1 000 zł) – „Stadium” Marcin Czajkowski i Michał Butowski

Brazowa KANewka (500 zł) – „Za płótnem” Marcin Sauter
Srebrna KANewka (1 000 zł) – „3 love” Agnieszka Smoczyńska
Złota KANewka (1 500 zł) – „Jadę do Ciebie Agnieszko” Anna Maszczyńska

Oprócz KANewek nagrodę przyznała ambasada francuska, będą to trzy dni spędzone w Paryżu między 10 a 12 sierpnia i następnie tydzień w La Rochelle, gdzie będzie odbywał się konkurs piosenki francuskiej i tą nagrodę otrzymał Tomek Sztajer za film „Polska francuska”. Ponadto w ramach festiwalu przyznano nominacje do OFFskarów na rok 2007, natomiast dla laureata konkursu na KANtate Festiwalu KAN Adama Anioła za utwór „Driwen to it” 500 zł.

Było o co walczyć i z czego się cieszyć, zwłaszcza że publiczność jak co roku dopisała więc można było przedstawić swoje dzieło szerszemu gronu odbiorców. A odbiorcy jak to na takich festiwalach zazwyczaj młodzi i wymagający, bardzo żywo reagowali na filmy i na bieżąco wystawiali ocenę nie czekając na werdykt.

Ogromną gratką dla „kino-manów” były otwarte obrady jury, po wszystkich projekcjach konkursowych jurorzy wychodzili na scenę i dyskutowali o przedstawionych filmach, jednak werdykt był tajemnicą do końca. W ramach finału KAN 2006 odbyły się ponadto warsztaty filmowe dotyczące scenopisarstwa. Zajęcia poprowadziła Joanna Czarnecka, absolwentka wydziału reżyserii fabularnej szkoły filmowej FAMU w Pradze; współautor i współrealizator filmów dokumentalnych, programów telewizyjnych i wideoklipów, scenariuszy teatralnych i filmowych; drugi reżyser filmów fabularnych. W ramach warsztatów ich uczestnicy mieli okazję

przeprowadzić profesjonalną analizę dramaturgii scenariusza filmowego. Filmem poddawany zabiegom analitycznym był „Obcy – ósmy pasażer Nostromo” (reż. Ridley Scott). Tajniki scenopisarstwa mógł poznać każdy chętny zarówno osoby związane już w jakiś sposób z filmami jak i zupełni laicy, na warsztaty wstęp był wolny. Same projekcje, czyli sedno festiwalu też nie uszczupliło specjalnie naszych kieszeni, koszt biletu na cały dzień to 12 zł, a w karnetach 10zł. Widać że organizatorzy są studentami i znają nasze możliwości, publiczność natomiast odwdzięczyła im się frekwencją. Bilety schodziły jak świeże bułeczki, sala była pełna, ale dla każdego kano-maniaka znalazło się miejsce, choćby na schodach. Tak duże zainteresowanie festiwalem świadczy jak bardzo tego typu imprezy są potrzebne i jak duży jest wśród młodych ludzi głód kina niekomercyjnego. Kan zrodził się z fascynacji kinem i to widać, ten festiwal tworzą ludzie z pasją, zakochani w filmach i dostrzegający urok kina niezależnego. Podkreślają offowość swojego działania, chcą promować twórców młodych, ambitnych, z oryginalnym podejściem do świata i wrażliwością na to co dzieje się najbliższej nas. Dlatego, jak co roku, ogromny ukłon w stronę organizatorów czyli Zrzeszenia Studentów Polskich za ogromną pracę jaką włożyli w ten festiwal. Wszystko było związane na ostatni guzik poczynając od dekoracji, a skończywszy na folderach, wszyscy radośni, uśmiechnięci pełni zapału. Niektórzy mówią że kino offowe jest już nikomu niepotrzebne, dzięki takim festiwalom jak KAN wiemy że jest i będzie potrzebne.

Do zobaczenia za rok na KAN 2007!

Joanna Sum



Jak to się stało, że wyobrażeniem przyjemnego spędzenia wakacji stało się dla mnie przesiadywanie w kinie całymi dniami...

Od czego można by zacząć opowieść o Nowych Horyzontach? Może na początek kilka informacji:

- festiwal odbędzie się w tym roku po raz szósty,
- na początku odbywał się w Sanoku, potem w Cieszynie, a w tym roku debiutuje we Wrocławiu;
- podczas dziesięciu festiwalowych dni można obejrzeć filmy pochodzące z całego świata, posłuchać artystów światowej sławy i spotkać wielu interesujących ludzi filmu i muzyki;
- pieczę nad całą imprezą sprawuje Roman Gutek.

To wszystko można przeczytać na stronie internetowej Nowych Horyzontów, a ja chciałam opowiedzieć o tej imprezie bez podawania wielu liczb i nazw.

Moja przygoda z festiwalem zaczęła się w czerwcu 2004 roku, kiedy to koleżanka z liceum zapytała mnie, czy chciałabym tam pojechać z nią i grupą znajomych. Właśnie trwały moje najdłuższe wakacje w życiu i, powiem szczerze, trochę się nudziłam. Wyszłam więc na stronę [ryzonty.pl i zamówiłam karnet uprawniający mnie do wstępu na wszystkie filmy i 50% zniżki przy zakupie biletów na wydarzenia kulturalne towarzyszące festiwalowi.](http://eranoweho-</p>
</div>
<div data-bbox=)

Właśnie te wszystkie imprezy towarzyszące samemu przeglądowi filmów sprawiają, że Nowe Horyzonty są takie wyjątkowe i niezapomniane. Każdy znajdzie coś dla siebie: koncerty, wystawy, spotkania, warsztaty. Przejętny zjadacz chleba rzadko ma okazję obcować ze sztuką na tak wysokim poziomie, a przy okazji tak przystępną.

Dotychczas miałam przyjemność uczestniczyć w festiwalu dwa razy. Tak się złożyło, że w obu przypadkach odwiedzałam Cieszyn. To piękne miasto, tak wyjątkowo położone (Cieszyn dzieli się na część polską i czeską), wywoływało bardzo pozytywne emocje. Wszędzie krążyły tłumy kolorowo ubranych ludzi, większość z karnetem zawieszonym na szyi. Czuło się bliskość tych ludzi, miałam uczucie, że uczestniczę w czymś ważnym i wyjątkowym. Dodatkowo fakt, że fil-



my wyświetlane były w niewielkich miejscowych kinach, dodawał imprezie uroku.

W tym roku organizatorzy podjęli decyzję o przeniesieniu festiwalu do Wrocławia. Rozumiem ich decyzję: duże miasto daje imprezie dużo większe możliwości, zapewne uda się zaprosić więcej znanych na całym świecie artystów, prawdopodobnie uda się też zwiększyć liczbę projekcji i koncertów.

Z drugiej jednak strony żałuję, że tym razem minie mnie spanie na podłodze sali gimnastycznej w cieszyńskim schronisku młodzieżowym...

mia

Kredka i



Ołówek

- **zaczniemy od wstępu teoretycznego, jak Bozia przykazała...**

Każdy rozsądny człowiek przyzna, że kierują nami ludzie napędzani własnymi interesami, którzy ideały zdążyli już dawno schować do kieszeni (zastanawiać się można, czy akurat nie do tej dziurawej). Próby jakiegokolwiek poprawy sytuacji skazane są na niepowodzenie. Wynika to zapewne z naszej własnej

mentalności: przyzwyczajenia do afer, zrezygnowania, myślenia tylko o swoim podwórku, wszechobecnej apatii... Nasza polityka natomiast sprowadza się do uciekania przed odpowiedzialnością. Zasłaniamy się poprzednią ekipą rządzącą, pogrywamy na kredyt następnej, działamy przede wszystkim „pod publiczność”.

Realizacja zmian jest więc niemożliwa ze względu na konieczność przejścia z poziomu „makro” do „mikro”. Pomysły mogą być piękne w założeniach, wspaniale brzmiąc, będąc mówionymi z ambony, cudownie wyglądać przelane na papier. Na tym się skończy. Wszystko bowiem, w pewnym momencie, zależy od ludzi.

Czy można cokolwiek zrobić? Skąd weźmiemy osobę, która będzie miała tyle krzepy i odwagi, by czegoś dokonać? (Czy będzie to musiał być mężczyzna? Nie podlega to nawet dyskusji). Najpierw trzeba się przebić, następnie uzależnić politykę od następnych wiadomości w dzienniku. Odnajdzie się w tym tylko populistą. Ty tworzysz taką rzeczywistość.

Natomiast bohater, o którym mowa, jest zaraz obok

Ciebie, w murach naszej błogosławionej politechniki. Zarówno bogowie PWr, jak i my, studenci, teoretycznie mamy na niego wpływ. Jest tak, ponieważ

ujemy się pewnymi kryteriami oceniając ludzi, i – tak jak uczelnia – dokonujemy na nich „selekcji naturalnej” (PWr: zapisy według średniej ocen, czyli oczywisty podział studentów na dwie „połowy” – jedna śliwki, druga jabłka: jedna ma przed sobą przyszłość malującą się w różowych kolorach, druga będzie już dalej brnąć w bólach).

Zdawać by się mogło, że są w stanie ukształtować naszego bohatera jak „spaczona” foremka. (Nawiasem mówiąc: Nie wierz w propagandowe bzdury innych! Powiedzą Ci, że ten artykuł jest kolejną prowokacją... Oddaj się więc pod opiekę Matce Politechnice. Przecież kiedyś uczelnie



Dennis Roth

byli zarzewiami czystego dobra... Dzisiaj nikogo nie zdziwiłoby, gdyby ostatnio zginął student stratowany w spocynych kolejkach na korekty.

„Buntownik z wyboru”, bo sam zgotował sobie taki los. Sekcja zwłok wykazałaby, że udusił się trampkiem, który ktoś zgubił przepychając się w kolejce. Nasz niedoszły magister/inżynier leżał wtedy połamany w parterze. Na szczęście uszedł z życiem jego kolega. Widziano go płacącego w kasie A-1 za kurs powtórkowy. On z kolei „załatwił się”, gubiąc otrzymany tam „paragonik”. Prawo mówi, że tym samym wcale za ów kurs nie zapłacił.

Dla politechnicznego Olimpu niektóre osoby nie powinny w ogóle istnieć, ale taka jest już kolej rzeczy w kapitalistycznej demokracji. Nie mamy po co próbować tego zmieniać. Bardzo łatwo zgadzamy się przecież na to, że nawet najzdrowszy z systemów musi gdzieś kuleć. Każdy nowy pomysł się popsuje, i dlatego nie warto jest niczego zaczynać).

- **kim jest ten cały impozyer?**

Czas opowiedzieć Ci pewną legendę. Tak naprawdę to nie żyjemy w czasach, gdzie wodzem zostaje najmężniejszy wojownik albo mędrzec ze starszyny plemienia. Tak być może u prostych, prymitywnych „mrówek”. Ludzie pragną dzisiaj czegoś łatwego i lekkostrawnego. Dwudziesty pierwszy wiek jest przecież okresem, gdzie tak bardzo chcielibyśmy jednak w coś wierzyć, i pięknie dawać oczarować się „ściemnie”. Czy nie tego właśnie pragnął Merlin?

Aby sięgnąć po Excalibur, nie trzeba szarpać się ze skałą. Może wtedy byłoby łatwiej. Dzisiaj trzeba go zobaczyć i zwyczajnie podnieść. Zrobi to tylko impozyer.

- **dobrze, ale kim on w ogóle jest?!**

Impozyer to nasz wirtualny bohater, którego mógłbyś wystawić jako Dawida we wspólnej dla nas walce z Goliatem. Tylko on może

zmienić świat. On to może zrobić, jeśli tylko chce.

Jak na pewno wiesz, ktoś wymyślił prawa statystyki. Są bzdurą i nie mają żadnego znaczenia dla jednostki. Nie ma barier. Mogliby Ci pokazać piękny wykres, jak pewien czynnik uzależnia szanse na sukces czy powodzenie, a Ty nie masz go za grosz. Próbuja Cię tym omamić i nieszkodliwić. Już nie zdązysz nic dokonać, bo jest to niemożliwe albo nie ma sensu w to



wszystko wchodzić. Oni już coś o tym wiedzą, i tak będzie lepiej dla wszystkich. Chcieliby, by większość ludzi – podobnych do nas – tak naprawdę utknęła gdzieś „pośrodku”. Ty wiesz jednak jedno.

- **co takiego wiem?**

Że nie zgodzisz się na niektóre fakty. Nie tyczą się Ciebie żadne prawidłowości. Jeżeli tylko chcesz, może nie istnieć dla Ciebie reguła trzech sigm. Co to w ogóle jest? Chodzi tylko o Twoje chęci. Liczy się jedynie to, czego chcesz dokonać.

Po prostu nie wiesz o niektórych rzeczach. Możesz być gwiazdą piłki nożnej. Doskonale sprawdziłbyś się w roli polityka. Masz żyłkę do biznesu. Przekonasz się też, że potrafisz pisać wspaniałe artykuły. Nie jest wcale tak, że

każdy może dopiąć tego, co Ty. Twój fenomen polega na tym, że nie stałeś się jeszcze „plastikowy”. Dlatego szanuj siebie. Nie musisz się wcale z nimi ścigać. Jesteś w stanie dokonać wszystkiego. Po prostu próbują Ci wpajać, że to jest nierealne. Dlaczego nikt inny nie jest w stanie tego wykorzystać? Reszta o tym albo nie wie, albo nie wierzy, albo nie chce wykorzystać tej szansy. Kiedyś pójdziesz dalej. Kiedyś zorientujesz się, że otacza Cię świat prawdopodobo-

tego dokonać, aczkolwiek spodziewałem się po Tobie, że nie upraszczasz pewnych faktów i spojrzysz trochę głębiej...

Teraz ja chciałbym się Ciebie o coś spytać. Dlaczego nazwałś tę osobę imponerem?

- ty użyłeś tego słowa.

Zobacz, jest w tytule...

Ja wcześniej tego słowa nie znałem. To Ty go użyłeś. Skąd je wzięłeś? Czy nie zastanawiałeś się kiedyś, że dobrze byłoby coś zmienić?

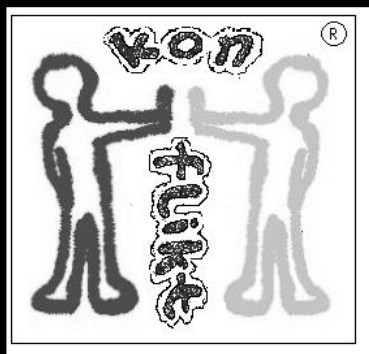
- ja mam swoją czcionkę, którą piszę właśnie teraz. Reszta artykułu jest Twoja. Spróbuj napisać też następną – jeżeli chcesz w „Żaku”, nic nie stoi na przeszkodzie.

Dużo więcej wart jest artykuł, który tworzyłbyś „wokół siebie”...

Niestety, tak nie będzie. Zgubisz wątek po pierwszym paragrafie. Nie dziwi mnie to, idziesz bowiem przez alejkę pełną „krzykaczek”. Jest mnóstwo „ideologii”, które ludzie wpisują w teatrzyk, jaki zrobili ze świata. Zatracisz się, bo jest mnóstwo polityków, biznesmenów, dziennikarzy, jest mnóstwo ludzi sukcesu, jest jeszcze więcej studentów, a co dopiero ludzi takich jak Ty. Te paszkwile wydają z siebie tyle szumu, że zamażą to, co napiszesz na piasku...

Tylko – pozwól, że Ci przerwę – o tym najpierw ja zdecyduję.

autor: konflikt



www.fotoplastikon.com

bieństw i rzeczy dzieją się tylko dlatego, bo się na to zgadzasz. Potrzebne jest Twoje przyzwolenie.

Nigdy nie lekceważ swoich możliwości. Jesteś w stanie podnieść się z przerażających sytuacji, i wydzwignąć, chociaż nikt nie śmiał czegoś takiego przypuszczać. Mógłbyś się złapać w pułapkę myślenia: „przecież jest ktoś obok mnie, kto zająłby się tym lepiej”. Prawda jest taka: jesteś tylko Ty. To byłoby zupełnie tak, jak gdyby na olimpiadzie Twój zawodnik zastanawiał się, czy w ogóle wystartować, bo może znaleźć się ktoś sprawniejszy. Tamten imponer spróbował. Powiem Ci, że to właśnie on wrócił z trofeum. Lecz nie wyobrażaj sobie złotego medalu albo tego, że potrafisz trafić z każdej pozycji do kosza. Jesteś w stanie

Stańczykiem być -

Moherowa edukacja

Są ludzie, którym ciemnogrodzkie ideologie przesłaniają prawdę. Są ludzie, którym moherowy beret opadł z czoła na oczy. Są ludzie, którzy w dodatku mają władzę i wpływ na wychowanie młodzieży. W marcu ministerstwo edukacji ostrzegło szkoły przed niebezpieczeństwem propagowania w nich pacyfizmu i ekologii. Jeden z posłów stwierdził nawet, że to pacyfizm był przyczyną wybuchu II wojny światowej. Białe stało się czarnym. Wyszło na to, że pacyfizm i ekologia są niebezpieczne. Najwyraźniej mordować ludzi i niszczyć planetę to coś dobrego.

Zastanawiające, czy to głupota pcha tych ludzi do głoszenia takich poglądów? Myślę, że nie są oni jednak głupi – oni mają tylko alergię na inaczej myślących, a zwłaszcza na lewicowców. Tak się bowiem składa, że większość organizacji promujących pacyfizm i ekologię to organizacje lewicowe. Nie wiem czemu tak jest, ale to jakoś świadczy o tych organizacjach prawicowych, które tego nie robią. Wszystkie organizacje mają prawo działać w wolnym demokratycznym i obywatelskim państwie, niezależnie od poglądów, zwłaszcza że – jak widać – nawet te znienawidzone przez moherowy lud czasem robią coś pożytecznego. Dla dobra przyszłych pokoleń warto, a nawet należy, promować pacyfizm i ekologię. Cóż inaczej zostawimy potomkom w spadku? Zniszczoną ziemię? Cmentarze? Nie zabraniajmy więc nikomu głosić tych ideologii.

Niedługo po tym zenującym wydarzeniu to samo ministerstwo i niektórzy moherowi posłowie postanowili nie pomóc (a nawet przeszkodzić) fundacji WOŚP w krzewieniu wiedzy o ratownictwie powypadkowym. WOŚP gotowa była sfinansować szkolenia nauczycieli części szkół, by oni potem mogli rzetelniej szkolić młodzież. Obecnie to zadanie realizowane jest w niewielkim stopniu, głównie z braku funduszy na pomoce naukowe (np. fantomy do resuscytacji) oraz słabe przygotowanie nauczycieli. Wspomniane władze uważają co prawda takie szkolenia za jak najbardziej potrzebne, jednak nie przeznaczają na nie w budżecie pieniędzy. Ponadto odrzucają pomoc oferowaną przez fundację Owsiaaka, gdyż – w ich mniemaniu – zyskałby on w ten sposób „nienależny” mu szacunek u młodzieży, która mogłaby – o zgrozo – zacząć go naśladować. Tymczasem już św. Augustyn mawiał „kochaj i rób co chcesz”. Owsiakowe „róbta co chceta” jest już niemoralne?

Chyba jednak wolałbym by młodzież była „niemoralna” (czyt. niemoherowa), ale by umiała mi pomóc gdy ulegnę wypadkowi. Zresztą. Co to za moralność ma moherowy lud, skoro walczy z pacyfizmem? Nie dajmy się więc i walczyć o apolityczną i oświeconą edukację.



Paweł Głuchowski

W dniu 26.03.2006 zakończył się IV Międzynarodowy Festiwal Filmowy Ofensywa 2006. Przez 10 dni w kinie Warszawa oprócz projekcji konkursowych prezentowane były najnowsze

scenarzyści i reżyser filmów animowanych Jerzy Kucia, dokumentalista Paweł Kędziński i młody reżyser Marcin Koszałka, który w zeszłym roku zdobył złotego Offa właśnie na ofensiwie w

Rebeki" – Norah McGettigam (Irlandia)
Brązowa Iglica – "Melodramat" – Filip Marczewski
Dokument
Złota iglica – "Koniec ulicy" – Anna

OFENSIVA



Twórcy, jurorzy, organizatorzy i wolontariusze pozują do pamiątkowego zdjęcia

produkcje kina czeskiego, węgierskiego i walijskiego. Imprezę otworzyły w piątek (17 marca) filmy znakomitego czeskiego reżysera Jana Sveraka („Kola” i „Ciemnoniebieski Świat”), natomiast od niedzieli w ramach Węgierskiej Wiosny Filmowej mogliśmy zobaczyć takie produkcje jak „Cudowna Julia”, „Dzielnica”, „Dallas Pashamende”, czy „Czarna szcztotka” i wiele innych ciekawych obrazów węgierskiego kina.

Najważniejszą częścią festiwalu był oczywiście konkurs. W tym roku swoje filmy zgłosiła rekordowa liczba 947 artystów z 947 krajów. Organizatorzy festiwalu poinformowali, że z ponad 475 obrazów komisja selekcyjna, na czele której stał prof. Andrzej Ramlau, do rywalizacji zakwalifikowała 94 niezależne produkcje.

Filmy konkursowe prezentowane były w czterech kategoriach: fabuła, dokument, wideoklip, animacja i videoart. W składzie tegorocznego jury zasiadli: znany reżyser Filip Bajon, młody czeski filmowiec David Ondricek,

kategorii dokument filmem „jakoś to będzie”. Głównymi nagrodami Festiwalu były: statuetki złotej, srebrnej i brązowej Iglicy, (organizatorzy w tym roku zrezygnowali z nagród pieniężnych). W festiwalu uczestniczyło wielu polskich i zagranicznych twórców oraz goście specjalni, m.in.: Filip Bajon, Sylwester Chęciński, Andrzej Ramlau, Jerzy Kucia, Paweł Kędziński, a także przedstawiciele Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Stowarzyszenia Filmowców Polskich i Media Desk Polska. Podczas Gali zakończenia IV Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Ofensywa 2006 wystąpiły zespoły Indios Bravos oraz Leaf, a Jurorzy wręczyli następujące nagrody:

Nagroda Publiczności

"AOEO" – David Wagner, Sebastian Wöber (Austria)

Nagroda Dziennikarzy

"Antykwariat" – Maciej Cuske

Fabuła

Złota Iglica – "Wszystko według planu" – Tadeusz Śliwa

Srebrna Iglica – "Piosenka dla

Stępczak–Patyk

Srebrna Iglica – "Syberyjski Przewodnik" – Maciej Migas, Jędrzej Morawiecki

Brązowa Iglica – "Antykwariat" – Maciej Cuske

Animacja / Videoart

Złota Iglica – "Umierać z miłości" – Gil Alkabetz (Niemcy)

Srebrna Iglica – "Rajskie miasto" – Gaëlle Denis (Wielka Brytania)

Brązowa Iglica – "Stół" – Mari-Liis Bassovskaja, Urmas Joemees, Jelena Girlin (Estonia)

Wideoklip

Złota Iglica – "HURT – Załoga G" – Dariusz Szermanowicz

Srebrna Iglica – "WWO – Każdy ponad każdym" – Rafał Sadowy, Filip Wiśniowski

Brązowa Iglica – "Pati Yang – All That Is Thirst" – Marta Pruska

Swoje obrazy przedstawili młodzi artyści m.in. z Niemiec, Czech, Irlandii, Francji, USA, Australii i oczywiście Polski. Co ciekawe do kategorii animacje i videoart nie zakwalifikował się ani je-

den film polski, natomiast w wideoklipach mogliśmy obejrzeć oprócz polskich tylko jedną produkcję zagraniczną Marcelo Mitnika z Argentyny.

Z nazwy festiwalu w porównaniu z poprzednimi latami „wypadło” jedno F; jak tłumaczyli organizatorzy wiąże się to ze zmianą charakteru Ofensivy. „To już nie jest ten festiwal, gdzie ktoś nakręcił film na imprezie i mógł go puścić w kinie.”, Ofensiva się rozrosła, o czym świadczy nie tylko długość festiwalu (10 dni), ale także same filmy.

z postaciami wykonanymi z plasteliny, tworzywa sztucznego lub materiału.

Ofensiva jest miejscem promocji ambitnych dzieł filmowych młodych reżyserów z całego świata, oraz swoistą mekką dla wymagających widzów, którzy oczekują wrażliwych, mądrych i odważnych filmów.

Gościem tegorocznego festiwalu był twórca „Samotnych” David Ondricek, który na zakończenie festiwalu w niedzielę (26 marca) pokazał swój najnowszy film „Jedna ręka nie klaszcze”.

cia – jednego z najbardziej znanych ilustratorów i projektantów graficznych w Polsce. Na rynku z kolei pokazywano 20 najlepszych prac zgłoszonych do konkursu na plakat festiwalu, a w Domu Edyty Stein – wystawę fotografii pt. „W oknie i w lustrze”.

Każdego dnia po zmaganiach filmowych odbywały się koncerty, na których wystąpili m.in. Kult, Silver Rocket – najnowszy projekt muzyczny z udziałem m.in. Kasi Nosowskiej i Tomka Makowieckiego, Fisz i Emade –



Złota iglica za dokument "Koniec ulicy" dla Anny Stępczak-Patyk



Nagrodę publiczności otrzymali twórcy filmu pt. "AOEO" z Austrii

Nie były to już produkcje offowe, amatorskie, lecz w pełni profesjonalne kino niezależne. Organizatorzy, czyli Planeta młodych oraz Odra-film, podkreślili, że chcą, aby Ofensiva była konkursem filmowym, nie offowym, stawiając na profesjonalizm w młodym wydaniu, kino które kieruje się słowami Jerzego Kuci, czyli „edukuje filmami”. „Celem Konkursu była prezentacja kina artystycznego, które w bezkompromisowy i niekonwencjonalny sposób opisuje rzeczywistość, mówiąc własnym, oryginalnym językiem. Jednocześnie Ofensiva miała być próbą zderzenia wszystkich najnowszych tendencji w sztuce filmowej, zarówno na polu filmu fabularnego i dokumentu, jak i wideoklipu, animacji oraz videoartu”. To zderzenie było widać głównie w animacjach. Panowała pełna różnorodność pod względem zarówno formy, jak i treści, były produkcje wykorzystujące najnowsze osiągnięcia w dziedzinie animacji komputerowej, jak również obrazy tradycyjnie rysowane klatka po klatce czy filmy

Swój najnowszy obraz zaprezentował także polski operator Marcin Koszałka („Pręgi”). „Cały dzień razem” to przerobiony dokument, który Koszałka realizował na targi Expo 2005, pokazujący z humorem wizytę u pewnej starszej Japonki.

Festiwalowi towarzyszyły nieodwołne imprezy: oprócz paneli dyskusyjnych z Jackiem Bromskim i Agnieszką Odorowicz odbyły się m.in. trzy dodatkowe cykle filmowe, prezentujące kinematografię czeską, węgierską i walijską „Kino Narodowe” oraz pokaz zatytułowany „Festiwale Świata”, podczas którego można było zobaczyć filmy nagrodzone w 2005 roku na festiwalach filmowych m.in. w Brazylii, Korei Południowej, Anglii i Czechach. Dzięki współpracy festiwalu ze słynną czeską szkołą filmową FAMU z Pragi pokazano filmy, które zostały nagrodzone na Festiwalu Filmów Studenckich FAMUFEST 2005. Podczas Ofensivy można było zwiedzić również 3 wystawy. We wrocławskiej Mediatece odbyła się wystawa plakatów Wojciecha Korku-

przedstawiciele polskiej sceny hip-hopowej, Jeff Milligan z Kanady – jeden z bardziej charyzmatycznych minimalowych DJ-ów świata oraz Indios Bravos – największa gwiazda polskiego reggae, która zagrała na zakończenie.

Jednym słowem cały festiwal to potężna dawka refleksji, humoru i wzruszenia, podana w ambitnej formie. Filmy, które prowokowały do dyskusji, wpłynęły na wyobraźnię i pozwoliły mi po wyjściu z kina zupełnie inaczej spojrzeć na świat. Zachęcam do odwiedzenia strony internetowej festiwalu; www.ofensiva.pl i do zobaczenia za rok.

Autor tekstu: Joanna Sum

Autor zdjęć: MZ

Pułapka relatywizmu



Urlop

Wszelkiego rodzaju strajki i protesty na stałe weszły do ładu społecznego od samego początku, kiedy to Adam i Ewa wspólnie zaprotestowali przeciwko niedostępności niektórych części raju.

Przez wieki ludzkość wynalazła wiele sposobów, aby strajkować i niemal tyle powodów. Na ogół jednak sprowadza się to do odłożenia spawarki, pióra, klawiatury, kilofa, grzebienia, stempla i innych narzędzi pracy w imię dobra wspólnego.

W tym prostym schemacie pojawiła się jednak nowa, bezprecedensowa technika. Otóż lekarze na czas strajku wzięli urlop.

Wystarczy chwila zastanowienia, aby zobaczyć, ile taki sposób rodzi nowych możliwości. Przecież nie ma chyba osoby w kraju, która nie miałaby swoich obiekcji na dowolny temat. Każdy nosi w sobie przynajmniej kilka spraw godnych oprostowania. Taki delikwent nie musi spędzać swojego zasłużonego urlopu bezideowo wygrzewając się na plaży, gdyż teraz może równocześnie strajkować przeciwko czemu tylko chce.

Wystarczy zaznaczyć, że letni urlop nie jest jedynie rekreacyjny, lecz także jest protestem przeciwko – na przykład – rosnącym ciom na używane kosiarki do trawy. Jeśli natomiast uznamy, że sprawa nie jest godna całych 21 dni strajku, można podzielić ten czas na mniejsze protesty. Odpowiednie oświadczenie sprawi, że łatwo będzie można określić, czego żądamy w danym dniu strajku. Dobrym pomysłem są też krótkie protesty weekendowe. Poza tym nic nie stoi na przeszkodzie, aby oflagować swój bagaż przed zdaniem go na lotnisku. W razie podróży naziemnej odpowiedni transparent można przyczepić do drzwi samochodu.

Ze swojej strony sprawę mogą ułatwić pracodawcy. Wszak dla nich to też niepomierny zysk. Nigdy więcej zastanawiania się, czy czas protestu wlicza się do odprowadzanej składki ZUS oraz jak należy obliczać wynagrodzenie, aby nie być uznanym przez opinię publiczną za większego ciemiężcę niż się jest. Do podania o urlop wystarczy dodać rubrykę określającą temat i zakres protestu i zadowolony pracownik może pakować się na swój wymarzony strajk na bałtycką plażę.

Mnie tutaj jednak dopada refleksja, że takie postępowanie na szerszą skalę może wypaczyć całą ideę strajku i doprowadzić do jej deprecjacji. Dlatego już od lipca będę przeciw temu protestował. Najchętniej w Chorwacji.

Paweł Prociów

MOGWAI - "MR. BEAST"



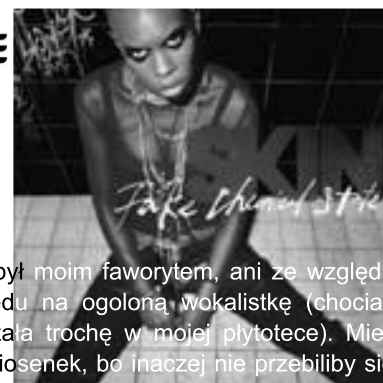
Oj, jak ta płyta pięknie się zaczyna, jak Sigur Ros w najlepszych momentach. „Auto Fock” daje po prostu nadzieję, że wreszcie zima sobie pryśnie jak zły czar – w tym roku prawie jak ręką odjął. Była zima i zniknęła bardzo szybko.

To już piąta studyjna płyta tego świetnego szkockiego zespołu. Poprzednie były naprawdę kawałem dobrej muzyki i tym razem nie może być przecież inaczej. Inaczej nie myślałem, bo jak ta płyta się pięknie zaczynała. Ale zawsze musi być jakieś „ALE”. Pomimo tego, że prawie każdy utwór sam w sobie jest piękny i frapujący, jako całość znaczą niewiele. Gryzą się pomysły, brzmienia i melodie. Nie żebym był od razu fanem concept-albumów, ale płyta musi prowadzić po jakieś ścieżce, musi wskazywać pewną drogę do celu.

Tym razem dziesięć drogowskazów zostało poprzestawianych. Mam wrażenie, że na tę trasę wpuścił ktoś naszych fachowców od budowy dróg, a raczej łątania dziur po zimie, bo przecież dopiero co się skończyła i spod lodu i śniegu wynurzyły się nieprzejezdne szosy. Trzeba nieźle manewrować, żeby dojechać całym i zdrowym do celu, a przecież jak ta płyta pięknie się zaczyna. Wystarczyłoby lekko poprawić kilka momentów, poukładać wszystko według lepszego klucza i mieliśmy muzykę naprawdę genialną. Niestety zasnąłem za kierownicą i teraz boję się obudzić.

MiM

SKIN - "FAKE CHEMICAL STATE"



Skunk Anansie nigdy nie był moim faworytem, ani ze względu na muzykę, ani ze względu na ogoloną wokalistkę (choćby taka jedna, która pomieszała trochę w mojej płytotece). Miel oczywiście parę dobrych piosenek, bo inaczej nie przebiliby się na muzycznym rynku, ale mnie po prostu nie powalili niczym wielkim.

W maju 2003 roku Skin (czyli wspomniana łysogłowa wokalistka Skunk Anansie) wydała swoją pierwszą solową płytę „Fleshwounds”, która była chyba lepsza niż dokonania jej macierzystego zespołu.

Gdzieś wyczytałem, że Skin jest w swojej szczytowej formie, że płyta jest bardziej rockowa niż debiut. Na pewno słycać więcej gitary, bo i nad brzmieniem czuwał Gordon Raphael znany ze współpracy z formacją The Strokes, ale czy to jest wykładnią tej szczytowej formy? Mam wrażenie, że utwory na płycie to zestaw trochę punkowy („She’s On”), piosenkowy („Fooling Yourself”), z elementami wesołego piosenkarstwa („Don’t Need A Reason”), a do tego kropla łzawości („Nothing But”, „Falling For You”). Taki miszmasz można próbować uprawiać we wczesnych latach kariery. Być może wpływ na moją ocenę ma fakt, że nigdy nie byłem jej fanem, ale i tak po Pani Skórce spodziewałem się czegoś więcej. Idzie wiosna, więc nie ma się co zameczać.

MiM

STUDENT ROKK FESTIVAL WYSTARTOWAŁ



Zespół IBAGO - aut. IBAGO

25 marca w klubie studenckim „Bajer” na Wittigowie odbył się pierwszy z cyklu koncertów wchodzących w skład „Student Rokk Festival”. Z ponad 50 przyjętych zgłoszeń jury wyłoniło trzy zespoły, które mogliśmy obejrzeć i posłuchać w sobotę.

Grafit to kreatywna kapela rodem z Wrocławia, tworzona w głównej mierze przez absolwentów Politechniki Wrocławskiej. Na scenie zagrają: Rzeszut (wokal, gitara), Krzychu (bas), Kola (perkusja), George (gitara). Prezentowany przez nich materiał jest owocem półrocznej zaledwie współpracy artystów. Utwory są wypadkową różnych inspiracji muzycznych każdego z członków zespołu. Teksty są cyt. „barwne, malowane słowem, ale nie mają żadnej konkretnej ideologii”. Fanów zespołu może zainteresować fakt, że Grafit pracuje już nad 20-min. demo. Więcej informacji na ten temat znajdziecie na stronie internetowej zespołu pod adresem: www.grafit.band.pl

Zespół Grassnake powstał w Strzegomiu we wrześniu 1997 roku. Mają już za sobą wiele występów na dolnośląskich scenach. Brali udział w przeglądach m.in. w warszawskim „Młode Wilki”, „Oleśnicki Wyskok” gdzie zdobył główną nagrodę Grand Prix. Grali również na „Big Star Festival” oraz na „Alternative is Dead Festival” we Wronkach, gdzie zdobyli główną nagrodę. W swoim dorobku mają już trzy wydawnictwa: „Year of the Snake”, „Union Metal Corporation” oraz płytę „Red Fire Dog”, której są współproducentami. W chwili obecnej przygotowują się do realizacji nowych projektów, w tym teledysku. Więcej szczegółowych informacji na ich temat można znaleźć na stronie: www.grassnake.republika.pl

Zespół IBAGO, zwycięzca sobotniego koncertu, powstał z inicjatywy Wojciecha Brożyny styczniu 2005 roku. Mimo iż korzenie muzyczne niektórych z członków zespołu sięgają zupełnie odmiennych gatunków, to prezentowane przez nich utwory tworzą idealnie spójną całość. Dla członków zespołu ważny jest przekaz słowny, dlatego też teksty są bardzo autentyczne, czasem nawet intymne. Materiał zaprezentowany w trakcie sobotniego występu opowiadał pewną historię miłosną. W skład zespołu wchodzi: Wojciech Wojo Brożyna (voc), Arkadiusz Arkady Blase Wąsik (git), Adam Vincent Szweczek (perc), Marek Marko Bojda (piano), Marcin Ruty Węlyczko (git) i Łukasz Impu Małecki (bas). Nazwa zespołu wywodzi się z książki pt. „Gorączka” autora o pseudonimie CIZIA ZYKĚ: „*Wśród tancerzy krążyło ibago. Jest to gatunek kory, który namoczony w winie palmowym zwielokrotnia pijackie upojenie, wzmagając euforię i pobudza seksualnie*” (fragm. „Gorączki”). Trwają już intensywne prace nad materiałem, który zostanie zarejestrowany w najbliższym czasie. Obecnie zespół walczy o kontrakt z wytwórnią, który jest główną nagrodą w Bisiście Polskiego Radia Bis. Utworów Ibaggo można posłuchać na stronie [www: www.ibago.pl](http://www.ibago.pl)

Izabela Kwiecień

STUDENT ROKK FESTIVAL W PIGUŁCE

„Student ROKK Festival”? A co to w ogóle jest?

Jest to otwarty konkurs składający się z serii koncertów, w trakcie których typowani są uczestnicy wielkiego finału. Ma on na celu promowanie młodych, utalentowanych zespołów, dla których jest szansą pokazania się szerszej publiczności. „Student ROKK Festival” jest oficjalnym festiwalem Politechniki Wrocławskiej.

Skąd pomysł?

Festiwal powstał z inicjatywy samych studentów w trakcie jednej z akademikowych imprez. Kilku jej uczestników zdecydowało się zorganizować koncert w klubie studenckim „Bajer” na Wittigowie. Efekt był na tyle satysfakcjonujący, że zrodził się pomysł, by występy przybrały formę konkursu. W pierwszym tygodniu przyjęto 50 zgłoszeń od różnych zespołów z całej Polski!

Na jakiej zasadzie odbywają się eliminacje?



Na stronie oficjalnej stronie festiwalu, www.rokk.info, znajduje się formularz zgłoszeniowy, który każdy zainteresowany występem musi przesłać wraz z demo do organizatorów. Następnie odbywają się eliminacje do koncertów, mające na celu wyselekcjonowanie najlepszych, którym dane będzie zagrać w „Bajerze”, a może i w trakcie finału planowanego jest na 9 maja tego roku.

Jakie jest wsparcie medialne?

Patronami medialnymi „Student ROKK Festival” są Polskie Radio BIS oraz Akademickie Radio LUZ. Imprezę wspierają również magazyn studencki „Żak”, stacje telewizyjne „STYK” i „TVK” oraz wiele, wiele innych. Bardziej szczegółowe informacje znajdują się na oficjalnej stronie festiwalu.

Co można wygrać?

Festiwal zdobył silnych sponsorów, którzy ufundowali bardzo atrakcyjne nagrody dla zwycięzców. Na tych najlepszych w finale czekają I nagroda – 100h w studio, II nagroda – nagranie teledysku i III nagroda – podpisanie kontraktu z firmą „Laboga”. Tak więc jest o co walczyć.

Kto będzie oceniał zespoły w trakcie koncertów?

W tym roku skład jury zasilą zawodowcy pracujący na co dzień w TV i radiu. Dla tych, co wątpią w rzetelność ich oceny, porzeczająca informacja – będziecie mieć do czynienia z profesjonalistami i więc nie ma mowy o obniżeniu poprzeczki.

Kiedy najbliższe koncerty?

Najbliższe terminy to 8 i 22 kwietnia tego roku, najprawdopodobniej w klubie studenckim „Bajer” na Wittigowie. Organizatorzy przyjęli tyle zgłoszeń z całej Polski, że na pierwszym z wymienionych koncertów zaprezentuje się aż 5 zespołów.

Jak będzie wyglądał finał?

Zaplanowane są pokazy breakdance i oczywiście występy finałowych zespołów, zaproszono „graficiarzy” i członków Bractwa Rycerskiego z Wrocławia. A na deser... występ mega gwiazdy. Kogo? Organizatorzy milczą, ale zdradzili nam, że będzie to jeden z popularnych wykonawców muzyki reggae, cyt. „Zniszczy my Pola Marsowe!!!”

Izabela Kwiecień

Płyta wszech czasów:

TOOL – LATERALUS

Słyszeliście kiedyś o muzyce matematycznej? Jest to taka szczególna nisza wśród progresywnego rocka, w której siedzą największe świry i kombinują, jak wkręcić w album przesłanie, którego nikt nie zrozumie, po uprzednim ubraniu go w matematyczno-logiczną zagadkę. Przynajmniej trzech panowie z Toola kwalifikują się pod definicję świra z przyczyn bardzo oczywistych: wokalista i autor tekstów – Maynard James Keenan – jest wszechstronnie uzdolnionym, ekscentrycznym artystą z poczuciem misji i potrzebą buntu, perkusista – Danny Carrey – pochodzi z rodziny masońskiej i ma obsesję na punkcie New Age, a gitarzysta – Adam Jones – jest z wykształcenia specem od efektów specjalnych i pedantycznym perfekcjonistą. Kiedy ci trzech plus basista Justin Chancellor wchodzi do studia, potrafią spędzić nad jedną płytą kilka lat, a efekt końcowy jest zawsze porażający. Na ich szczęście, fani Toola są jeszcze bardziej świrnięci niż sam zespół.

Kiedy przy okazji premiery albumu w roku 2002 Danny Carrey wspomniął mimochodem o ukrytym w nim „świętym darze”, fani na całym świecie rozpoczęli jego poszukiwania. Najbardziej nieprawdopodobne teorie mnożyły się przez całe miesiące, aż w końcu pewien fan, będący przy okazji perkusistą, zauważył, że w tytułowym utworze „Lateralus” Danny wybija na bębnach kolejne liczby ciągu Fibonacciego: 1, 1, 2, 3, 5, 8, 13, pauza i powrót. Wystarczył rzut oka na dziwnie zapisany tekst utworu, by spostrzec, że kolejne wersy zawierają słowa o liczbie sylab zgodnej z kolejnymi wyrazami ciągu, a ponieważ motywem przewodnim tekstu jest spirala, oczywistym wydało się, że gdzieś tu musi kryć się charakterystyczna spirala Fibonacciego. Poszukiwanie jej napędziło ukazanie się jedyne singla z albumu – „Schizm”, który zachęcał do poszukiwania słowami: „Wiem, że kawałki pasują, bo widziałem jak się rozsypywały” oraz w oczywisty sposób wskazywał na spiralę przez zwrotkę: „Poezja pochodzi z kwadratów pośrodku / A kręgi są tego warte / Znajduję piękno w tym dysonansie”. Rozsądnym wydawało się umieszczenie środka spirali w centrum albumu, które przypada na krótki utwór „Parabol”. Kierunek wskazywało jego naturalne przejście w kolejny utwór – „Parabola”, a gdy zdawało się, że wystarczy już tylko zataczać kręgi, by przeciwległe utwory łączyły się ze sobą,

okazało się, że to jeszcze nie koniec. Wygląda na to, że członkowie zespołu śledzili zmagania fanów ze swoją zagadką, bo wśród ogólnej euforii pojawiła się krótka informacja: „13 w środku”. Zapanowała konsternacja, bo po umieszczeniu w centrum ostatniego utworu – wyjątkowo dziwnego Faaip De Oiad (tytuł oznacza „Głos Boga” w języku henochiańskim – to oczywiście sprawka Danny’ego) zewnętrzna część spirali posypała się. Ktoś w końcu wpadł na pomysł, że mogą być dwie spirale i kierując się rytmem „Lateralusa”, po 13 umieścił 1, a następne utwory dobrał tak, by numery sąsiadujących par dopełniały się do 13, co już wcześniej dało się dostrzec jako regułę. Rezultatem była seria zaskakujących wniosków, bo nagle okazało się, że odpowiednio uszeregowane utwory (6, 7, 5, 8, 4, 9, 13, 1, 12, 2, 11, 3, 10) łączą się w jedno monumentalne dzieło, a teksty układają się w ciągłą historię (czy raczej monolog filozoficzny), a jakby tego było mało, otaczające się spirale po przerysowaniu do złudzenia przypominają wzór przewijający się na okładce. Ktoś może powiedzieć, że to nic wielkiego, ale przecież liczy się sam fakt, że zespół postarał się i zapewnił fanom, którzy chcieli się w to bawić, zajęcie na około dwa lata. Fakt ten zasługuje na tym większe uznanie, że większość wykonawców współczesnych interesują tylko dwie sprawy: nagrać cokolwiek i sprzedać to drogo. Wśród całej tej papki, „Lateralus” jest prawdziwym dziełem sztuki, a Tool jest Leonardem da Vinci wśród dzieci z kredkami.

Ale jak to właściwie brzmi, zapytacie? No cóż, trzeba być twardym, żeby słuchać progresywnego rocka... Utwory trwają od kilkadziesiąt sekund do kilkunastu minut, tempo zmienia się, a rytm łamie z dużą częstotliwością, delikatne melodie przechodzą w okropny hałas i z powrotem, a Maynard raz szepcze cichutko, a raz wydziera się jak opętany. Wszystko to zaś układa się w idealnie zbalansowaną dawkę najlepszej muzyki. Nie każdemu się to musi podobać, bo rzeczywiście jest trochę ciężkostrawne, ale też nikt nie obiecywał, że to, co najlepsze, jest łatwe i przystępne.

Tool z pewnością nie jest dla wszystkich, ale jeśli ktoś wie, z czym to się je, na pewno się nie rozczaruje. A gdy już złapiesz bakcyła, pozostaje czekać na nowy album, którego premiera właśnie została zapowiedziana na drugiego maja. Zważywszy, że panowie siedzieli nad tą płytą bite trzy lata, na pewno znowu coś nam wyszykowali... :)

Gil

Teatr Muzyczny **CAPITOL**

KWIECIEŃ 2006

DATA	DZIEŃ	TYTUŁ	GODZ.
01.04.06	Sobota	Zemsta Nietoperza <small>Muzyka - Johann Strauss II, Reżyseria i scenografia - Waldemar Karśi</small>	18.30
04.04.06	Wtorek	Przygody Mrówki Bogo Jogo <small>Muzyka - Jan Wójcik, scenariusz i reżyseria - Maciej Kowalewski</small>	10.30
05.04.06	Środa	Przygody Mrówki Bogo Jogo <small>Muzyka - Jan Wójcik, scenariusz i reżyseria - Maciej Kowalewski</small>	10.30
07.04.06	Piątek	Skrzypek na dachu <small>Libretto Joseph Stein, muzyka Jerry Bock, reżyseria Jan Szurmiej</small>	18.30
08.04.06	Sobota	Skrzypek na dachu <small>Libretto Joseph Stein, muzyka Jerry Bock, reżyseria Jan Szurmiej</small>	18.30
09.04.06	Niedziela	Dance World Cup	
26.04.06	Środa	W 80 dni dookoła świata - po stu latach <small>Reż. J. Bielunas, muz. M. Pospieszalski</small>	10.30
27.04.06	Czwartek	W 80 dni dookoła świata - po stu latach <small>Reż. J. Bielunas, muz. M. Pospieszalski</small>	10.30
28.04.06	Piątek	My Fair Lady <small>Muzyka - Frederick Loewe, libretto - Alan Jay Lerner, reżyseria - Anna Kękus</small>	18.30
29.04.06	Sobota	My Fair Lady Muzyka <small>Muzyka - Frederick Loewe, libretto - Alan Jay Lerner, reżyseria - Anna Kękus</small>	18.30

TEATR MUZYCZNY


 CAPITOL
TEATR MUZYCZNY

6. Międzynarodowy Festiwal Filmowy **ERA NOWE HORYZONTY**

ERA NOWE HORYZONTY to festiwal filmów wykraczających poza granice konwencjonalnego kina.

Zastanawiając się nad formułą festiwalu, szczególnie nad filmami konkursowymi, zadaliśmy sobie pytanie: czy w kinie XXI wieku (kształtowanym przez gusta masowej publiczności) jest miejsce dla reżyserów idących na przekór modom, dla indywidualistów operujących własnym stylem, językiem nie do podrobienia?

Tacy niepokorni artyści wciąż istnieją rozproszeni po różnych zakątkach świata, choć coraz trudniej realizować im swoje projekty. Ich filmy mają jednak swoich entuzjastów - i to dla nich jest ten festiwal.

Spośród setek filmów pokazywanych co roku na światowych festiwalach wybieramy - kierując się własnym gustem - te, które za sprawą swojej niezwykłej formy i siły ekspresji, nie pozwalają o sobie zapomnieć. Wszędzie budzą skrajne reakcje i emocje, rodzą polemiki i dyskusje, wywołują zachwyty i protesty. Ale to właśnie takie filmy najczęściej wyznaczają najnowsze trendy w światowym kinie.

ERA NOWE HORYZONTY jest festiwalem wizjonerów kina, artystów bezkompromisowych, którzy mają odwagę iść obroną przez siebie drogą wbrew panującą modom i opowiadać o rzeczach najważniejszych swoim niepowtarzalnym językiem.

Roman Gutek - dyrektor festiwalu

ZAPOWIEDZI PROGRAMU

KONKURS nowe horyzonty - 18 premierowych tytułów, filmów niepokornych, m.in. filmy A. Sokurowa, braci Quay, S. Tsukamoto, L. Moodysona.

PANORAMA WSPÓŁCZESNEGO KINA: MISTRZOWIE i odkrycia - m.in. nowe filmy C. Saury, Ph. Garrela, M. Barneya.

NOWE KINO ARGENTYŃSKIE - 20 najważniejszych, nieznanych w Polsce filmów, jednej z najciekawszych obecnie światowych kinematografii.

DOKUMENTY/ESEJE - niezwykle filmy, w których twórcy opowiadają o otaczającej ich rzeczywistości własnym niepowtarzalnym językiem (m.in. Glastonbury J. Temple'a)

SZTUKA DOKUMENTU - przegląd filmów dokumentalnych ze środka

Europy

RETROSPEKTYWY: AGNES VARDA, Siergiej Paradzanow, Zoltán Huszárík, INGMAR bergman, STANISŁAW LENARTOWICZ, ANDRZEJ BRZOZOWSKI.

FILMY POLAKÓW TWORZĄCYCH ZA GRANICĄ: Lech Kowalski, Marian Marzyński.

WYDARZENIA SPECJALNE

ALEKSANDER NEWSKI z muzyką na żywo
reżyseria: Siergiej Eisenstein, muzyka: Sergiusz Prokofiew,
wykonanie: Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej
/30 lipca 2006, niedziela/

Wczesne filmy **CHARLIEGO CHAPLINA** z muzyką **CARLA DAVISA** na żywo

/20 lipca 2006, czwartek, Opera Wrocławska/
Koncert japońskiej supergrupy **ROVO**
/22 lipca 2006, sobota, klub festiwalowy/
Koncert: Manuel Götttsching i Kinga Kiełczyńska
/29 lipca 2006, sobota klub festiwalowy/

FILMY NIEME Z MUZYKĄ NA ŻYWO

GABINET DOKTORA CALIGARI z muzyką **GEOFFA SMITHA** na żywo

reżyseria: Robert Wiene, muzyka i wykonanie: Geoff Smith
/26 lipca 2006, środa, Teatr Muzyczny CAPITOL/

ALEKSANDER NEWSKI z muzyką na żywo
reżyseria: Siergiej Eisenstein, muzyka: Sergiusz Prokofiew,
wykonanie: Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej
/30 lipca 2006, niedziela/

Arcydzieła **FRIEDRICHa WILHELMA MURNAU'a** - do których zagrają artyści z Węgier, Czech, Polski, Niemiec i Wielkiej Brytanii.

Więcej o informacji o programie festiwalu na www.eranowehoryzonty.pl

SPRZEDAŻ KARNETOW już od 1 kwietnia on-line na stronie www.eranowehoryzonty.pl

PLANOWANY PROGRAM I MPREZY

8.05.2006 r. (poniedziałek)	Godzina	Miejsce	Organizator
-Tramwajada (będzie codziennie przez cały tydzień - start z Wittiga)	16.00	Ulice Wrocławia	PWr
-Impreza ZIMNY ŁOKIEC - występ legendarnego zespołu dicho polo - BOYS	20.00	Klub Studencki Alibi	PWr+UWr
9.05.2006 r. (wtorek)			
-Tramwajada - impreza promocyjna	19.00	Osiedle WITTIGA	PWr
-Noc Grilli			
-Koncerty zespołów studenckich , finał całorocznego rockowego festiwalu studenckiego ROKK FESTIWAL			
10.05.2006 r. (środa)			
-Przeгляд studenckich zespołów cz. I	14.00	Pola MARSOWE	PWr+ AM
-Koncert zespołu 3 WYMIAR			
-Koncert zespołu BIG CYC			
-Koncert zespołu BAKSHISH			
-Koncert zespołu IRA			
11.05.2006 r. (czwartek)			
-Pochód Juwenaliowy do Rynku	11.00	pl. Grunwaldzki Rynek	PUW
-Przekazanie kluczy do bram miasta na wrocławskim Rynku			
-Zawody sportowe dla studentów	13.00	Osiedle WITTIGA	PWr
-Wielkie Bajerowanie - konkursy studenckie			
-Przeгляд studenckich zespołów cz. II	14.00	Pola MARSOWE	Uwr+AWF
-Koncert zespołu Wu-Hae			
-Koncert zespołu Sidney Polak			
-Koncert zespołu Lao-Che			
-Koncert zespołu PIERSI & Kukiz			
12.05.2006 r. (piątek)			
-Przeгляд studenckich zespołów cz. III	14.00	Pola MARSOWE	Uwr+AWF
-Koncert zespołu Lili Marlene§ Koncert zespołu The Crackers Band			
-Koncert zespołu Homo Twist§ Koncert zespołu KULT			
13.05.2006 r. (sobota)			
-Przeгляд studenckich zespołów cz. IV	11.00 -04.00	Pola MARSOWE	PWr+AM
-Koncert zespołu HABAKUK			
-Koncert zespołu BRACIA Cugowsy			
-Koncert zespołu The ANIMALS			
14.05.2006 r. (niedziela)			
-Turniej Paint Balla o Puchar Porozumienia Uczelni Wrocławskich		Wittiga	PWr

Informacje o wszystkich imprezach, opisy, muzyka, zdjęcia i konkursy na stronie www.juwenalia.org



juwenalia

08-14.V.2006

J
UW
E
NA
L
IA

3 Wymiar
Bakshish
BIG CYC
IRA
10.V.2006
godz. 15:00 Pola Marsowe

11.V.2006
Wielki
POCHÓD
JUWENALIOWY
(tysiące koszulek, kilkanaście platform
kilkanaście tysięcy studentów
tylko frajerzy nie ruszą tyłką)

Habakuk
Bracia Cugowsy
legendarna brytyjska
gwiazda rocka
The ANIMALS
13.V.2006
godz. 15:00 Pola Marsowe

organizują



sponsorują

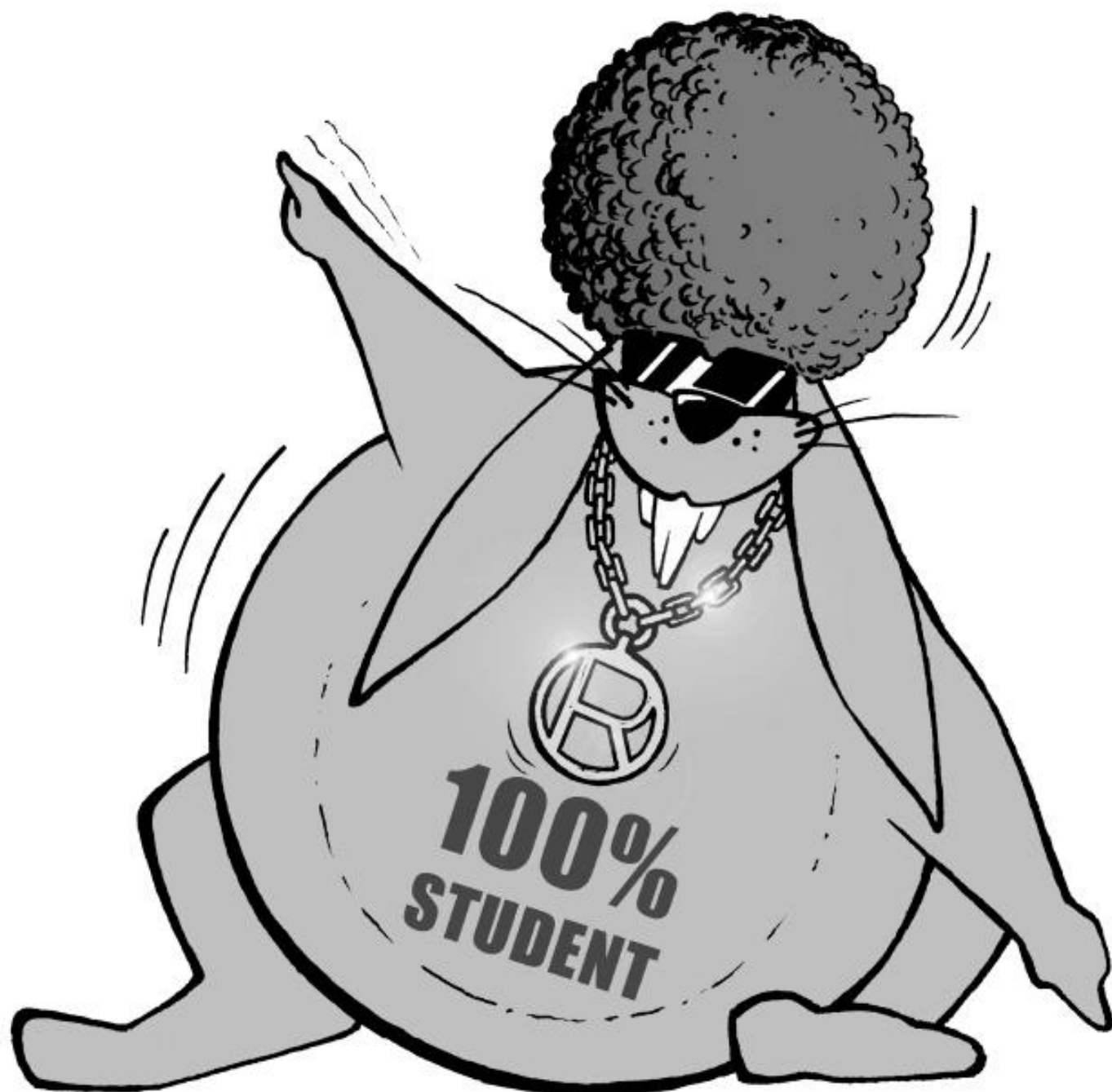


patronują



8-14.V.2006

Kto rządzi w mieście?



www.juwenalia.org

Podróżowanie

Urodzony w 1976 roku Bartek Pogoda, to podróżnik i fotograf. Czego on nie widział, czego nie sfotografował? Łączy pasję z pracą, bo jego zdjęcia i artykuły drukowała już niejedna gazeta.

Niedawno we wrocławskim klubie Salvador odbyła się wystawa zdjęć z pobytu Bartka na Kubie, którą zorganizowali koledzy z Radia Luz, a w maju, jeżeli wszystko dobrze pójdzie, odbędzie się spotkanie oko w oko.

Bartek pisze ciekawego bloga (www.bartpogoda.net), gdzie oprócz reportaży umieszcza niesamowite fotografie. Na jego blogu codziennie pojawia się tysiące osób, które sprawdzają, co słychać u Bartka i jakie nowe, wspaniałe miejsca zobaczył i sfotografował. Teraz jest w Meksyku, a może już gdzieś indziej? Dzięki swojej uprzejmości pozwolił nam zamieścić kilka swoich zdjęć oraz kawałek przegód, które zdarzyły mu się na Kubie. Oto one:

2005-12-10 | santiago de cuba i próba zapisania czegokolwiek... bezskutecznie jak myślę

Gdy nie ma netu, możliwości zrzucenia zdjęć, napisania swobodnie tekstów, to trafia mnie szlag. To znak ze jestem kompletnie uzależniony od sieci... Zresztą nie ważne... Sytuacja na Kubie jest schizofreniczna (napisałem nawet na laptopie tekst, ale nie jestem w stanie go wrzucić tylko mogę przepisać na nowo siedząc w kafejce za 6 euro za godzinę)...

Pierwsze dwa dni mnie powaliły – dosłownie i w przenośni. Upał, rum w tanich barach (za normalne peso, jak odkryliśmy z Łukaszem), kilometry zrobione uliczkami starej Hawany – mistrzostwo świata. Przekomarzenie się z naganiaczami – przypominam sobie hiszpański i wiem, że z dnia na dzień coraz lepiej mi idzie.

Potem przychodzi kac. Widzisz rozpadający się świat wspaniałych ludzi. Kolejki, kartki, sklepy gdzie nic nie ma i za to NIC trzeba płacić w peso convertible (stratattata – wcześniej peso równało się dolarowi, który słabnąc przestał być przedmiotem pożądania, a jego miejsce zastąpiło euro). Coś za coś. Na szczęście są rzeczy, których nigdzie na świecie nie znajdziesz. Takich kobiet,

takiej muzyki, plaż, architektury.

W głowie mam straszny chaos (co widać po tym, co teraz w dwie minuty napisałem). Wszystko to co przeczytałem, a teraz zobaczyłem nie składa się w jedną całość. Jednego dnia idę ulicą i wszystko jest pięknie, a drugiego widzę jak wszystko to gnije i umiera. No i ludzie – jedni kompletnie bezinteresowni, pomagają ci na każdym kroku, a drudzy starają się wszystko z ciebie wyssać...

Jestem już w Santiago de Cuba na drugim końcu wyspy. Dociągnę do Baracoa a potem będę bardzo powoli cofał się do Hawany.

Na ulicy fiesta. Dzisiaj sobota, w każdym miejscu miasta rozbrzmiewa muzyka - od son po hip hop. Nie ma co - trzeba robić zdjęcia... i wchłaniać to wszystko.

2005-12-16 | Z Santiago do Baracoa Control Machete

Santiago de Cuba – drugie co do wielkości miasto Kuby trochę mnie przybiło. Przynajmniej na początku. Nie wiedziałem, gdzie się podziać, co robić – wciąż nie mogąc zaaklimatyzować się dreptałem uliczkami tego starego miasta. Zatrzymałem się w casa particular u Senory Belkis – starszej mulatki, znakomitej businesswoman, co wiedziała jak wyciągnąć ode mnie każdego dolara. Niemniej bardzo cenię sobie u niej gościnę. Senora Belkis należy do nowej średniej klasy na Kubie, do tych, co mają możliwość goszczenia u siebie "dewizowych gości". Casas Particulares – to miejsca gdzie się zatrzymuję. Hotele dla obcokrajowców są o jakieś 10-15 dolarów droższe, a miejscówki dla Kubańczyków nie dla estranjeros. Więc nie ma wyjścia. Można jeszcze spać w autobusach Viazul, jadących nocą z miasta do miasta lub też na campin-gach, ale tam jeszcze nie dotarłem. Prywatne domy są więc najlepszą opcją dla niezależnego podróżnego. Takie domy oznaczone są zielonym lub niebieskim trójkątem z napisem "Arrenador Inscrito", należy oczekiwać, że cena za noc wyniesie od 15\$ do 25\$, czyli całkiem sporo (w porównaniu z nędznymi hotelikami w Indiach czy Ameryce Południowej). Plusem jest to, że ma się możliwość mieszkania z rodziną, a pokoje są naprawdę spoko. Właściciele muszą oddawać od 150 do 300 dolarów miesięcznie opłat rządowych, niezależnie od tego czy mają czy nie mają gości każdego miesiąca. Trzeba więc walczyć o swoje. Niektórzy pytają się jaki jest twój następ-

ny punkt podróży i polecają ci swoich znajomych.

Włóczyłem się więc po Santiago, przynięciony światłem słonecznym, prze-siadując często w Casa de la Trova, gdzie zapodawali dobrą muzykę na żywo, o czym pisałem wcześniej. Ostatniego wieczoru usiadłem dosłownie na chwilę w parku (czego wcześniej nie robiłem ze względu na wszechobecność jineteros i jinetera). Nie są to bezdomni czy naprawdę biedni ludzie – rząd rewolucyjny dostarcza im socjalne minimum – ich celem jest wyciągnięcie od obcokrajowca czegokolwiek. Czasem chcą jedynie pogadać, dziewczyny poznać białasa, który postawi im drinka, kupi co nieco, a w najlepszym wypadku wyciągnie z Kuby. Kolesie natomiast uderzają w podobny sposób do zachodnich kobiet (podobnie ma się sprawa z odmiennymi orientacjami seksualnymi). Moja wiedza w tym temacie jest znikoma jak na razie, więc piszę o tym, co widziałem.

Usiadłem więc na ławce pijąc coś podobnego do fanty. 5 minut później przysiedli się do mnie w Eko i jego kumpel - rasta-farianie, lub też jak myślę „wannabe” rasta-farianie. Bycie rasta jest cool (przynajmniej oni tak myślą) - wyluzowany sposób bycia, specyficzny język i łatwość nawiązywania kontaktów szybko zjednuje im innych (tych co mniej więcej kumają o co idzie). Postanowiłem ich nie odganiać. Rozmowa toczyła się po hiszpańsku, chyba, że podchodzili inni rasta, co mówili co nie co angielsku, ale za to w jakim stylu (bełkot jamajski). Witają się przez piąstkowanie i magiczne „ya, man!” - co mnie lekko rozbroiło, ale podjąłem grę w której z góry wiedziałem, że to ja będę fundatorem tej imprezy.

Blablabla, podróże, kaktusy, gandzia, grzyby, Marley, muzyka, dziewczyny – kolesie nakręcają rozmowę i chwilę potem wyciągają pustą plastikową butelkę i idziemy szukać taniego rumu. Łazimy po mieszkaniach, witam się z dziesiątkami ludzi, pięść-pięść, ya mon, superfajnie i w ogóle...

Mija godzina za godziną, ja się już gubię w kolejnych osobach tego show – pojawiają się znieścacka, różne typki, każdy z tą samą nawijką, ale jest miło, a ja wciąż nie jestem za bardzo pod wpływem rumu. Pojawia się policja, która legitymuje obywateli z dreadami – mnie jakby nie widzą i o nic się nie pytają. Eko mówi, że zawsze muszą mieć przy sobie dowód tożsamości – każdego dnia są wielokrotnie zatrzymywani przez

służby patrolowe. Chłopaki wyciągają ode mnie kolejne drobniaki na coś do jedzenia i kolejną butelkę rumu (żaden to koszt dla mnie, a jestem ciekaw, co będzie dalej). Wychodzimy z centrum. Po chwili trafiamy w mroczne slumsy, gdzie stoją chatki z klepiskiem zamiast podłogi, coś w stylu „Miasta Boga”. Beton, glina, krzaki, parę zapalonych latarni, muzyka z każdego domu, przed którymi siedzą czarnoskórzy obywatele i niebieska poświata rzucana przez czarnobiałe telewizory. Pojawiają się następni, Eko przedstawia mi swojemu kumpłowi, u którego mieszka (w rozpadającym się domku z tektury). Poznają też mamusię jego kolegi i koleżankę – Lucernę (czy coś takiego). Snujemy się bezsensu po okolicy, rozmawiając o Hajle Sellasje, Fidelu, Marleyu, Che, polityce i innych rzeczach, o których ja wiem, że oni wiedzą, ale rozmowa jest bardzo powierzchowna, bo toczy się w spanglish.

Nadchodzi czas, aby już sobie iść i w tym momencie zdaję sobie sprawę ze swojego położenia – nie wiem gdzie jestem, ani jak dość do domu, poza tym znajduję się w slumsach drugiego największego miasta Kuby i co by tu nie mówić o bezpieczeństwie na Kubie to wiem, że bezpiecznie to może jest w Vedadero w zamkniętych ośrodkach dla niemieckich turystów. Żegnam się z chłopakami, którzy wskazują mi drogę do centrum – nie jest tak źle po 5 minutach już wiem gdzie jestem i podchodzę do domu, przed którym siedzi kobieta, aby upewnić się czy dobrze idę. „Para el centro? A la izquierda, si?” – kobieta twierdząco kiwa głową i uśmiech zamiera jej na twarzy, przechodząc w nieartykułowany krzyk. Ja w tym momencie błyskawicznie się obracam, mając przed twarzą dwie zardzewiałe maczety, pół metrowej długości i czuję pociągnięcie do tyłu. Dwóch typków ciągnie mnie za plecak, za wszelką cenę starając się go odciąć z moich pleców. Adrenalina uderza w czaszkę, wiem, że w torbie mam cyfraka i portfel. Wszystko rozgrywa się w ciągu dwóch sekund – mam dłuższe nogi niż oni, więc kopniak ląduje prosto w klatkę jednego z nich, zarazem starając się wyszarpać drugiemu. Kobieta krzyczy, zbiegają się inni ludzie w tym babcia z dziadkiem, co taszcza dwie długie maczety – intruzi uciekają. Do teraz nie wiem jak mi się udało z tego wykarać i dlaczego od razu cabrones nie odcięli mi głowy. Dziadek i babcia z

maczetami proponują ochronę i odprowadzają do centrum. Uff... Wracam do domu i idę spać. Całą noc śnią mi się noże, maczety, kurczaki, dżungla, ciemne twarze z błyszczącymi oczami. Wszystko w rytmie afrykańskich bębnów.

2005-12-31 | **Najpiękniejsza kurwa na świecie.**

Desperackie próby ratowania wydają się być syzyfową pracą. Miasto wygląda tak jakby właśnie skończyła się tu jakaś wojna. Jakby właśnie zamilkły działa z okrętów wojennych stojących w zatoce. Jakby właśnie piraci spalili i splądrowali pół miasta a amerykańskie lotnictwo właśnie zakończyło naloty dywanowe. Psi- kus historii – Hawana właściwie nigdy nie ucierpiała poważnie podczas różnych wojen. Malecon – słynna prome- nada prawdopodobnie wzięta na siebie pierwszy ogień.

Architektoniczne mięso armatnie. Potem

grzyb zjadł miasto. Tropikalne powietrze, brak remontów, pozorantwo i prowizorka, brak kasy, no i chyba jeszcze ciągnąca się legenda miasta grzechu, gdzie ludzie poprzedniego systemu wraz z Amerykańską mafią bawili się na całego – miasto grzechu, jako symbol tamtej epoki miało być zniszczone. Historia zatoczyła koło. Jest tak samo, same same but different. Zamiast mafii, mamy skorumpowany rząd pobierający straszna kasę od kanadyjskich, hiszpańskich i niemieckich inwestorów. „Teraz wszystko jest pod kontrolą” – jedno z większych kłamstw. Dziwki znów wyległy na ulicę, pojawiły się też dzieciaki, które za loda z copelii zrobią innego loda niemieckiemu turyście.

flosiński & bartpogoda.net



Ściśle po polsku

Nauki techniczne charakteryzuje precyzja. Nie możemy od niej uciec również w języku. Przede wszystkim dlatego, żebyśmy byli dobrze rozumiani (bo nie zawsze jest czas na wyjaśnienia). Jako przyszli absolwenci wyższej uczelni technicznej powinniśmy dbać o nasz język. Niech będzie on zawsze czytelny, konkretny i – co najważniejsze – bezbłędny.

Analiza wniosków

Zdecydowana większość Czytelników tej rubryki ma do czynienia z laboratoriami. I pewnie za każdym razem przeklina konieczność oddania sprawozdania, a czasem pewnie też otrzymaną za nie ocenę. Jakie są nasze błędy? Jak pisać, by oceny mieć wyższe?

Chciałoby się znaleźć na to uniwersalną receptę. Chciałoby się wręcz wiedzieć, CO pisać, a nie tylko JAK. Zresztą, jest to kwestia nie tylko pisania, ale też rysowania, interpretowania itp. Niestety, każdy przedmiot ma swoją specyfikę i na różnych laboratoriach nacisk może być położony na co innego. Niemniej wydaje mi się, że JĘZYK sprawozdań ma dla każdego z nich pewne wspólne cechy.

Kilku moich prowadzących jako najważniejszą cechę sprawozdania wymieniało to, że „ma być napisane po polsku”. Często bowiem wpadamy w pułapkę pisania w sposób niejasny, nielogiczny, skomplikowany, czasem nawet bezsensowny. Pamiętajmy: w sprawozdaniu najlepiej spełniają swą funkcję proste zdania pojedyncze – nie starajmy się przebiegu całego doświadczenia streszczać w jednym (wielokrotnie złożonym) zdaniu.

Częstym błędem jest brak opisów. Poza tym, że każdy rysunek, wykres itp. powinien być podpisany (i najlepiej ponumerowany), ważny jest jego opis. Mam tu na myśli głównie to, że na wykresie MUSZĄ znaleźć się: wielkości reprezentowane na osiach, nazwa jednostki z przynajmniej dwoma

opisanymi liczbą punktami, a w niektórych przypadkach musi być dodatkowo określone, czy skala jest logarytmiczna. Zwróćmy też uwagę, że jeśli na osi wystąpi częstotliwość w skali logarytmicznej, opisz ją potęgami dziesięciu, przy strzałce musi się znaleźć symbol częstotliwości (np. f), a nie $\log(f)$. Gdybyśmy podpisali $\log(f)$, liczby pod osią (obok niej) musiałyby rosnać liniowo (1 kHz byłby na tej osi opisany „3”). Z kolei podpis pod wykresem powinien precyzować, jaka zależność jest na nim przedstawiona (czego dotyczy to f), a w miarę potrzeby definiować użyte przy liniach pomocniczych symbole (jeśli zaznaczamy jakiś przedział pewnej wielkości czy charakterystyczne punkty wykresu).

Podobnie rzecz ma się z wzorami: nie może być tak, żeby we wzorze wystąpiła wielkość, której znaczenie nie będzie opisane. Najlepiej jest tuż pod zależnością wymienić wszystkie występujące w niej wielkości i je nazwać. Nie wystarczy jednak stwierdzenie „ f – częstotliwość, I – natężenie prądu”; trzeba napisać, czego te wielkości dotyczą w kontekście opisywanego ćwiczenia/ doświadczenia/zjawiska. Czyli na przykład: „ f – częstotliwość sygnału wejściowego, I – natężenie prądu płynącego przez rezystor R ” (w tym momencie musi być wiadomo, czym jest R ; -).

Na naszą ocenę najczęściej mają wpływ sformułowane przez nas wnioski. I tu często mamy problem: z trudem różniamy analizę wyników, uwagi i właśnie wnioski. Wnioskiem jest

stwierdzenie, które moglibyśmy poprzeć wynikami doświadczenia, a niekoniecznie interpretacja tych wyników. Podobnie, wspomnienie o zgodności wyników z przewidywaniami teoretycznymi należy bardziej do uwag niż wniosków (co ważne, skoro już o takiej zgodności informujemy, musi być wcześniej w sprawozdaniu określone, jakie te przewidywania teoretyczne były). Zdarza się też nam pisać, że coś jest większe/lepsze/korzystniejsze, ale zapominamy napisać, od czego... Wskazane jest też wyjaśnić, skąd bierze się ta relacja; to też czasem nam umyka.

Mam nadzieję, że wiemy już trochę więcej o tym, JAK pisać. Najgorsze jednak jest to, że możemy doskonale wiedzieć, jak należy napisać sprawozdanie, ale to nam nie pomoże, jeśli nie będziemy wiedzieć, jaka ma być jego treść...

Powyższe wskazówki mogą być zbyt ogólne – czekam na Wasze konkretne wątpliwości związane z pisaniem sprawozdań, także z formułowaniem wniosków. Zachęcam też do zadawania pytań prowadzącym – wiedzą najlepiej, co wpływa na naszą ocenę. Podesyłajcie mi też informacje o tym, na co kładą nacisk Wasi prowadzący – może uda się nam wspólnie sformułować uniwersalny zestaw reguł: co robić, a czego nie robić w sprawozdaniu. Czekam też na Wasze pomysły.

Piszcie:

Grzegorz.Wielgoszewski@zak.pwr.wroc.pl. Zawsze odpowiadam :-)

Grzegorz Wielgoszewski

REKLAMA

REKLAMA